

BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA



WARSZAWA, 1894.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.**

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

1894

BIROLETY WYSTAWIET

# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.



PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

**1864.**

---

**Tom pierwszy.**

POCZET NOWY, TOM I.

---

**WARSZAWA.**

W drukarni Gazety Polskiej,  
przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr. 619.

---

**1864.**



BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA



Dc II 1

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 186<sup>3</sup>/<sub>4</sub> r.

Cenzor, Paweł Lachmanowicz.

Tom pierwszy

ROKET NOWY. TOM I

WARSZAWA

W drukarni Ganczy Polskiej

Wydrukowano w Warszawie w roku 1864

R. 35/46

POGLĄD  
NA STANY ZJEDNOCZONE PÓŁNOCNÉJ AMERYKI

ORAZ

NA WOJNĘ TOCZĄCĄ SIĘ OBECNIE W TYM KRAJU,  
I PRZYCZYNY, KTÓRE SĄ GŁÓWNYM JÉJ POWODEM.

PRZEZ

*Adama Słoińskiego.*

---

Dużo napisano dotąd w różnych pismach, tak krajowych jak i zagranicznych o Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki i o morderczej wojnie toczącej się od lat dwóch w tym kraju. Jednakowoż z żalem wyznać muszę, iż z tego com czytał aż po dziś dzień, jeden tylko artykuł umieszczony w *Revue de deux Mondes* za miesiąc październik roku 1862, znalazłem prawdziwy.

Artykuł ten podpisany nazwiskiem A. Trignon (a który powszechnie przypisują Hrabiemu Paryża, co pozostawał pewien czas w sztabie byłego generała głównego komenderującego armią północną Mac Clelana), aczkolwiek stronnie i względnie napisany, dowodzi iż piszący dokładnie zgłębił charakter wojowniczy obu stron wojujących, przeniknął ich tak dobrą jakotéż i ujemną stronę, dobrze ocenił rzeczywiste przyczyny różnorodnych niepowodzeń, pochodzących po największej części z niedokładnego, pojęcia sztuki wojennej w Ameryce w ogólności. Jednakowoż nie zbadał, ani nie wykazał rzeczy-



wistych powodów, które doprowadziły obie strony do téj ostateczności, w której dzień z dniem z coraz większą zaciętością pogrążają kraj ten w nieszczęsnej domowej wojnie. Autor tego artykułu jako służący w armii północnej, naturalnie nie mógł uczynić inaczej, jak tylko opierając swe zdanie na tém co widział i co od otaczających go słyszał, uznać słuszność po stronie Północy, jako wojującój w sprawie ludzkości.

Niech mi tu będzie wolno podnieść głos, w celu wyjaśnienia prawdy, opierając zdanie moje na kilkuletniem doświadczeniu, czerpaném w różnych klassach społeczeństwa amerykańskiego, zaczawszy od najuboższej aż do najbogatszej klasy tamtejszych mieszkańców.

Niepowodowany żadnym osobistym interesem, ani téż stroną zarozumiałością, śmiało wyrzec mogę, iż żaden lub mało który z ziomków naszych miał tę sposobność co ja, poznać charakter, jakoteż wewnętrzne zwyczaje i politykę Stanów Zjednoczonych.

Podezas mego 7-mio letniego pobytu w Ameryce, przebiegłszy kraj ten od oceanu Atlantyckiego, aż do Spokojnego i od ludnych miast Północy, aż do pół dzikich granic starego Meksyku, to jest do Elpaso del Norte nad rzeką Rio Grande, służąc wojskowo, obcując z Indianami w dzikich i odludnych stepach, następnie będąc tak w północnych jak i południowych Stanach, tak w wolnych jak i niewolniczych, nieomieszkalem pochwycić wszystko, co może posłużyć do ocenienia zasad praw i zwyczajów, jakimi ludy te powodowane i kierowane wpływają na siebie wzajemnie, jakoteż ocenić to, co jest im wspólném lub co stanowić może główną cechę odróżniającą charakter i dążności jednych od drugih.

W całej Ameryce tak północnej jak i południowej, odciawszy Murzynów i Indian (1) znajdujemy dwie odrębne rasy, na jaką ludność amerykańską podzielić wypa-

(1) Tych ostatnich liczba dziś jest nader ograniczoną. W starym Meksyku i całej południowej Ameryce znajduje się ich do miliona obojga płeć, zaś w Stanach Zjednoczonych nie więcej jak 300,000, podzielonych na kilkadziesiąt pokoleń rozrzuconych po całym obszarze pustych łąk, zajmujących wnętrze tego kraju.

da, to jest hiszpańską i anglo-saxońską. Pierwsza mieści się na południowym półwyspie i zajmuje południowo krańcową część północnego półwyspu; druga zapełnia obie Kanady i Stany Zjednoczone. W pierwszej język panujący jest hiszpański, lub portugalski, religia zaś katolicka; w drugiej język angielski i religia protestancka. O ile w jednej napotykamy gnuśność i niedoleźność, tak w rządzie jak i w stosunkach społecznych, o tyle druga odznacza się niezwykłą czynnością, zabiegłością, energią i śmiałymi przedsięwzięciami charakterami.

Te to właśnie przymioty, któremi rasa anglo-saxońska jest nacechowana, dały powód mieszkańcom Stanów Zjednoczonych, do przywłaszczenia sobie tytułu Amerykanów, odmawiając tej nazwy innym mieszkańcom czwartej części świata. I dla tego w Stanach nazwa Amerykanina, nie odnosi się do Meksykanina, Brazylijczyka i t. d. a nawet i do Kanadyjczyka.

Mieszkańców Stanów Zjednoczonych, tak co do ich instytucyj jakotóż i charakteru, wypada podzielić na dwie odrębne kasty, to jest: północnych i południowych.

Język jest wspólnym, to jest angielski, a religia protestancka jest wyznawaną przez większość mieszkańców tak Południa jak Północy (1).

Główną cechą odróżniającą instytucye Północy od Południa jest niewolnictwo Murzynów; co zaś do charakteru, ten można określić w sposób następujący:

Północny Amerykanin, jako zapalony zwolennik purytanizmu, gardzi i nienawidzi służalstwa, niechętnie uchyla głowę przed kimkolwiek wyższym nad niego, radby zrównać z sobą wszystkich i wszystko co go otacza. Jednakowoż z przykrością wyznać muszę, iż zauważyłem, iż ta chęć równania się odnosi tylko do osób wyż-

(1) W całych Stanach Zjednoczonych religia katolicka jest tolerowaną, lecz liczba jej wyznawców, jakotóż i kościołów bardzo ograniczoną; w jednym tylko Stanie Illusiana, to jest części dawniej Louisiany francuskiej, w której leży miasto Nowy Orlean, religia jest przeważnie katolicką, a cały Stan zamiast być podzielonym na hrabstwa (county), dzieli się podług dawnego systemu tam przyjętego na parafie.



szych od siebie czy to majątkiem czy też umysłowemi zdolnościami lub stanowiskiem światowém. Lecz rzecz ma się odwrotnie względem osób niższych, na których wywyższenie północny Amerykanin nieraz spogląda okiem zazdrośnem. Rasa północnych pochodząca głównie od Anglików w połączeniu z Holendrami, Irlandczykami i Niemcami, nie zdołała zatrzymać w sobie żadnych odciennych cechujących te trzy ostatnie narodowości, zdaje się iż żywioł anglo-saxoński pochłonął i zagarnął między niemi największą część umysłów, z dodaniem coś prawdziwie amerykańskiego, a co określić można wyrazem w Ameryce rozpowszechnionym „*humbug*” co znaczy „*udawanie, durzenie drugich*”. Naród ten odznaczający się wielką czynnością, ruchliwością, zabiegłością i ogromnym przemysłem, w którym napotykamy co chwila zdumiewające swoją śmiałością i energią umysły, wynajdujący co chwila jakiś nowy sposób zastąpienia pracy ludzkiej maszynami, lub uproszczeniami mozolnych i skomplikowanych robót, wreszcie zużytkowania na korzyść ludzką tych cząstek materialnego świata, które powszechnie zostały uznane za bezużyteczne, zdaje się biedz na wyścigi z naturą. Jednakowoż uważny badacz spostrzeże, iż większość tych olbrzymich dzieł jest czynioną nieomal na omyłkę, w celu oddziaływania jakimś niepojętym urokiem na otaczający je świat, bez głębokiej myśli utrwalenia tego na przyszłość, lub zabezpieczenia, używania tego następnym pokoleniom.

I tak widzimy tam olbrzymie sieci dróg żelaznych, przerzynające kraj w różnych kierunkach, które dziś postawione, za lat dwa bywają opuszczonemi, gdyż druga droga okazała się krótszą i dogodniejszą, a podczas swjej krótkiej egzystencji przedstawiły oczom ludzkim smutny obraz lekceważenia życia ludzkiego, gdyż liczne i okropne wypadki na amerykańskich drogach żelaznych wynikają głównie z niegruntownego stawiania takowych, jakotóż i niedbałego dozoru.

Kolosalne i śmiało budowane mosty na rzekach i przepaściach, często się psują dla tychże samych przyczyn. Na próżnych i nieurodzajnych gruntach z piekielną szybkością wznoszą się miasta, w których olbrzymie domy po



20stu latach muszą być rozbieranemi, grożąc mieszkańcom zawaleniem.

W końcu niezliczona liczba banków i różnorodnych kompanij o olbrzymich kapitałach, które prowadząc miliardowe interesa bankrutują, pogrążając w nędzy tysiące łatwowiernych umieszczających w nich z całą dobroduszością swe kapitały.

Tego to właśnie losu doznało przedsiębiorstwo wystawy między-narodowej urządzonej w Nowym-Yorku w roku 1853, które pochłonęło miliony dollarów, bez osiągnięcia żadanego skutku. Dalej bank pensylwański w mieście Filadelfii, posiadający kolosalny kapitał zakładowy 50 milionów dollarów, mieszczący w depozycie swoim majątek blisko  $\frac{1}{3}$  części obywateli tego Stanu, nagłym i niespodziewanym bankructwem i zniknięciem dyrektorów w roku 1857, pogrążył w nędzy masę familij i sprawił niesłychaną stagnacyę w handlu i przemyśle.

Droga żelazna mająca prowadzić od miasta St. Louis nad rzeką Missisipi do Kalifornii, pomimo niepodobieństwa uskuteczenia tego olbrzymiego projektu, pochłonęła znaczne summy i następnie opuszczoną została (1). Wreszcie któż jest w stanie obrachować ogrom pieniędzy utopionych w przedsiębiorstwie trans-atlantyckiego telegrafu, między brzegami Walencyi a New Foundlad, które po trzykrotnych próbach i pozornie udanym osiągniętym skutku, pogrążyło na dno morskie miliony dollarów wyłożone na druty telegraficzne i ich zakładanie, nie przyniosłszy społeczeństwu innej nauki i przysługi, jak tylko tę, że gutaperka przy wielkiem ciśnieniu jest przepuszczalną a elektryczność nie zawsze i nie na każdej długości przebiega i działa z jednakową siłą i szybkością. To szczególnie przedsiębiorstwo odmalowało w całym znaczeniu „*humbug*” amerykański, i dlatego czytelnik pozwoli, iż poświęcę kilka ustępów opisowi tej że tak powiem ko-

(1) Droga ta w części rozpoczęta, miała przebiegać przestrzenią blisko 3,000 mil ang. na bezludnych pustyniach między rzeką Missisipi, a wschodnią granicą Kalifornii przecinając w swym biegu łańcuch gór skalistych (Rocky Mountais): plany i pomiary na ten cel czynione kosztowały ogromne summy.

medyi. Po dwu-krotnych a nieskutecznych próbach, w końcu przedsięwzięto 3cią expedyceę, dla której przeznaczono dwa okręta: Agammenon (angielski) i Niagara (amerykański), obładowane drutami, które wypłynawszy na środek morza i spoiwszy ze sobą dwa końce drutu, zatopiły takowy na dno morskie, postępując następnie w dwóch przeciwnych kierunkach ku brzegom Ameryki i Irlandyi. Akcye przedsiębiorstwa wówczas stały na 30ci za 100. W miarę posuwania się okrętów ku brzegom, akcye a z niemi i natężenie umysłów wszystkich Amerykanów rosło w górę; w końcu gdy Niagara przybyciem swoim do New Foundlad oznajmiła skutecznienie tego tak wielkiego dzieła, szal Amerykanów doszedł do najwyższego stopnia, a akcye z 30tu poskoczyły na 130ści. Na drugi dzień po dojściu téj wiadomości do Nowego Yorku, powywieszano na wszystkich ulicach chorągwie i płótna z napisami opiewającemi w jak najnamiętniejszych wyrazach energią i przedsiębiorczość amerykańską w połączeniu z nazwiskiem Cyrusa Field głównego inżyniera amerykańskiego, dyrygującego zapuszczeniem drutów. W końcu urządzono obchód uroczysty. Na ten cel w oznaczonym dniu wszystkie sklepy, fabryki i warsztaty zostały zamkniętymi a milionowa ludność Nowego Yorku i przedmieści, wyległa na ulice, któremi miał się odbyć pochód tryumfalny. Całe miasto zdawało się być upojone jakimś niepojętym szaleń, wszędzie mówiono tylko o telegrafie i ogromnych zyskach mających ztąd wyniknąć dla kraju, na uczczenie czego pito i wrzeszczano bez miłosierdzia we wszystkich tawernach wyższego i niższego rzędu.

Okolo godziny 4ej po południu odbył się marsz, przez główne ulice miasta, przy odgłosie muzyki trąb i bębnow: najprzód szły wszystkie korporacje miejskie ze swemi godłami, potem okolo 20 tysięcy milicyi miejskiej w paradzie, loże wolnych mularzy, kompanie ogniowe ze swemi aparatami i inne tym podobne stowarzyszenia, w końcu załoga Niagary z dowódcą i Cyrusem Field inżynierem, których obsypywano kwiatami. Na wozie zaś tryumfalnym wieziono resztę drutu z aparatem telegraficznym (systemu Housa), drukującym depesze oznajmujące otwarcie telegrafu trans-atlantyckiego, które



to depesze rozrzucano pomiędzy publiczność. Po wspaniałej wieczornej uczcie, w której uczestniczyło z parę tysięcy osób, uilluminowano miasto i zapalono kosztowne ognie sztuczne, przyrządzone na ten cel umyślnie na dachu ratusza miejskiego, podczas czego dach razem z częścią zabudowań ratuszowych spłonął, zostawując miastu czystej straty około 100 tysięcy dollarów. Następnie publikowano dwie depesze, jakoby przesłane za pomocą nowego telegrafu: jedną od królowej angielskiej, a drugą od prezydenta Stanów Zjednoczonych. W kilka dni potem nadeszła wiadomość, iż telegraf jest popsutym i od tego czasu żaden więcej śmiertelnik nie słyszał i nie widział owego sławnego telegrafu, który zapewne do dziś dnia spoczywa w spokoju na dnie morskiem, zostawiwszy pustki w kieszeniach łatwowiernych nabywców akcyj.

Ale wróćmy do charakteru, usposobienia i zajęć północnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

Mieszkaniec północny, opierając swe dochody głównie na przemyśle i na handlu, nie wiele poświęca się rolnictwu, i aczkolwiek takowe dość wysoko jest posuniętem, a narzędzia i maszyny zastępują po największej części ręce ludzkie, któreby trzeba drogo opłacać (1), jednakowoż nie przedstawia nic większego nad to, co napotkać można w Anglii. Za to fabryki machin i warsztaty okrętowe, mogą być uważane za najpierwsze i najdoskonalsze w świecie. Lecz główny zysk Północy, przynoszą ogromne fabryki różnorodnych sprzętów i ubiorów, wyrabianych hurtownie za pomocą machin, któremi zaopatrują wszystkie Stany południowe a nawet centralną i południową Amerykę. I tak napotykamy tam nietylko roboty stolarskie, ślusarskie, ciesielskie i t. p. wysyłane na Południe; ale nawet kapelusze, surduty, koszule i obuwie, a wszystko to wyrobione za pomocą machin.

(1) Zwykła płaca robotnika, bez professyi jest 1 dollar dziennie (9 złp.). Pospolita płaca parobka używanego na wsi jest od 9 do 15 dollarów miesięcznie (80 do 130 złp.) i życie z mieszkaniem, zaś podczas żniw i sianokosu, trzeba najemnikowi zapłacić najmniej 2, często i 3 dinary dziennie; różnica cen zależy od stopnia zaludnienia okolicy. Na wschodzie robotnik jest w ogóle tańszy, niż na zachodzie.

Północny Amerykanin z całym swoim wyegzaltowanym pojęciem purytanizmu, jest często bardzo niesfor-nym obywatelem, nie chcącym poszanować prawa, z przy-czyny, iż takowe jest mu niedogodnym; nie lubi on, aby je-go wola była krępowaną czemśkolwiek i dla tego to nie-nawidzi i pogardza wojskowością. Udowodnić to można najlepiej tém, iż w armii federalnej, wynoszącej w roku 1858 zaledwie 16,000 ludzi, z trudnością można było nali-czyć 500 krajowców; reszta składała się z cudzoziemców rekrutowanych w znaczniejszych miastach Północy, ofice-rowie zaś wychodzący z akademii wojskowej z West-Point, po największej części byli urodzonymi na Południu. Żoł-nierz przechodzący w ubiorze przez ulice Nowego-Yorku lub Bostonu, nieraz był wyśmianym, jako człowiek który za zapłatę zaprzedał swą wolność na lat pięć. Powszechnie uważano żołnierza za leniucha i dlatego robotnicy często zaczepiali wojskowych, wołając „żołnierzu, chcesz praco-wać”? i t. p. miotając nań obelgi.

Nienawidząc służalstwa, nie bierze się nigdy do tego rodzaju zatrudnienia; prawda, że służących nazywają tam pomocnikami (help) i pod tym tytułem zamieszczają w gazetach ogłoszenia o kucharki, lokajów, stangretów i t. p., a zgłaszający się są zawsze Niemcy, Irlandczycy, albo murzyni: rzadko gdzie znaleźć można Amerykanina lokajem lub służącą.

Amerykanin północny niechętnie naraża swe życie, nawet gdy jest potrzeba uczynienia tego w własnym inte-resie, i rad gdy wynajdzie zastępcę, który się zechce za niego poświęcić. Będąc obrażonym, zamiast szukać satysfakcyi na niepewnej drodze pojedynku, woli ją uzy-skać na drodze sądowej w formie wynagrodzenia pienięż-nego, którego następnie, jeżeli jest człowiekiem bogatym, zrzeka się przekazując takowe na korzyść jakiego zakładu dobroczynnego. Jednakowoż muszą tu wyznać otwarcie, iż to nie pochodzi z tchórzostwa, lecz poprostu z wyra-chowania, iż narażenie się nie przyniesie mu żadnej ko-rzyści; lecz zmuszony do walki lub napadnięty, okazuje szalone męstwo i jest w stanie bić się z wścieklą zjadłością.

Północny Amerykanin jest człowiekiem bardzo przy-stępnym, zaznajamia się z łatwością z każdym i wszędzie



i bez wahania się podaje rękę; lecz w tém uściśnieniu mało znajduje się szczerości. W ogóle przyjaźń opiera się u niego na rachubie mogących wyniknąć ztąd zysków.

Opisawszy charakter mieszkańców północnych Stanów, przystąpię teraz do Południa. Południowiec charakteryzuje się umysłem gwałtownym, popędliwym i sposobem życia arystokratycznym. Wynika to nieomal z natury instytucyi niewolnictwa konstytucyjnie u nich uchwalonego. Jako posiadacz obszernych plantacyj i licznych niewolników, przyzwyczajony do uszanowania przez tychże mu oddawanego, jest w obejściu swoim nieprzystępny, nieomal, że powiem dumny; lecz raz poznawszy człowieka i podawszy mu rękę, robi to z całą serdeczną otwartością i staje się niezawodnym jego przyjacielem. W postępowaniu swoim jest zawsze szczery, otwarty i szlachetny; podstęp używa tylko wtedy, jeżeli widzi, że podstępem zdradziecko chce mu ktoś krzywdę wyrządzić; lecz brzydzi się nim w umowach handlowych i stosunkach towarzyskich. Obrażony lub zaczepiony wybucha całą gwałtownością i najczęściej na miejscu żąda lub czyni sam sobie satysfakcyą; ztąd to pochodzą kilkakrotne nieszczęśliwe wypadki w izbie deputowanych i w senacie, które tak złą sprawiły opinią prawodawcom amerykańskim w całym świecie. W tych to sromotnych bójkach Południowcy dochodzili na Północnych obrazy osobistej za obelgi miotane na nich w mowach publicznych. Pomiedzy nimi to tylko (to jest Południowcami) można napotkać owe szalone pojedynki na sztucery na 30 kroków, lub na noże w ciemnym pokoju. Tą gwałtownością charakteru zdaje się tłumaczyć wielki pociąg Południowców do stanu wojskowego, czego dali dowody nie tylko liczebną większością kadetów wysyłanych od najdawniejszych czasów do akademii wojskowej rządowej w West Point, ale i założeniem u siebie na Południu dwóch prywatnych zakładów tego rodzaju, jednego w stanie Georgii, drugiego w Wirginii, zkąd wyszło nie mało ludzi wojskowo uzdolnionych.

Południowiec jest wielkim przestrzegaczem prawa i z natury nie lubi się wtrącać w atrybucye do siebie nie należące, a z całą energią i zapalczywością odpięra

wszelkie napady wymierzone na to, co uważa swojém prawem lub słusnością i to było zawsze głównym powodem nieporozumień ich z innemi Stanami.

Główną podstawą bytu Południa są plantacye tytniu, ryżu, trzciny cukrowej i bawełny i dlatego kraj ten a z nim i cała populacya jedynie jest temu oddana. Nie mając okrętów własnych, ani warsztatów do budowania takowych, sprzedają i wywożą swoje produkty za pomocą Północy. Przemysł i handel stoi tu na bardzo niskiej stopie, fabryk zaś wcale nie ma; cukier zwykle przerabia się tylko na mączkę i w tym stanie jest na sprzedaż wystawiony.

Głównym powodem braku zakładów przemysłowych i rękodzielniczych jest klimat nadzwyczajnie gorący, a w niektórych miejscowościach całkiem nie zdrowy; ztąd pochodzi, iż człowiek biały nie może się tam wcale zaklimatyzować, lub też zaklimatyzowawszy się oddawać ciężkiej pracy: dla tych to przyczyn Południe nie było nigdy miejscem wiele obiecującym dla emigracyi, i pomimo, że płace ofiarowywane tam robotnikom są daleko wyższe od tych, jakie na Północy zwykle się udzielają, mało jednakże ochotników znajdowano, którzy kierowali swe kroki ku Południowi.

Jeżeli bacznie więc porównamy to, co jest powyżej powiedzianém o charakterze i usposobieniu tak północnych, jakotóż i południowych Stanów, zobaczymy, że przedstawiają one dwa zupełnie sprzeczne sobie żywioły, które do pewnego czasu były utrzymywane w zgodzie jedynie interesem wspólnym materjalizmu. Południe posiada żyzne łąny, dostarczające główne przedmioty handlu i przemysłu, lecz jest pozbawione środków spieniężenia onychże. Północ zaś główną zasadę egzystencyi swojej, opierała na handlu produktami Południa i dostarczaniu mu z fabryk swoich wszystkiego, co jest niezbędnie potrzebném w codzienném życiu domowém. Różnica zachodzi tu tylko ta, iż to co posiada Południe, Północ nigdyby nie mogła otrzymać, to jest produktów właściwych tylko południowemu klimatowi; gdy przeciwnie Południe działając energiczniej niż działało dotąd, mogło z czasem rozwijać handel i przemysł na swoją rękę.



Tak długo jak te dwa ludy utrzymywały z sobą stosunki, w których Południe zawsze zostawało w położeniu zależnym od Północy, zgoda między nimi nie ustawała, a wspólny interes był nieomal, że tak powiem, podstawą ich jedności.

Ażeby lepiej uwydatnić jeszcze różnicę zachodzącą pomiędzy Północą a Południem, wróćmy się aż do czasów deklaracji niepodległości Stanów. W owym czasie tak Północ jak i Południe były tylko koloniami angielskimi, w których niewolnictwo murzynów, równie jak i we wszystkich koloniach francuzkich i hiszpańskich było rozpowszechnionem. W tym stanie rzeczy po wybuchłej rewolucyi w Bostonie, wszystkie kolonie Nowej Anglii zawiązały się w konfederacyą, ogłaszając swoją niepodległość i wzywając zarazem kolonie południowe, aby się do nich przyłączyły. Aktowi niepodległości towarzyszyło uwolnienie murzynów, których kolonie północne posiadały w bardzo małej liczbie.

Rewolucya ta, mająca za główną podstawę i cel rozwój wolnego przemysłu i handlu, obiecywała znaczne korzyści Północy, zaludnionej naówczas przeważnie samą rasą anglo-saxońską. Lecz rzecz przeciwnie się miała z Południem. Kraj ten istniejący głównie z uprawy plantacyj bawełny i cukru, dopełniający téż za pomocą Murzynów umyślnie na ten cel sprowadzonych, nie mający żadnych zakładów przemysłowych, nie prowadzący handlu i zapełniony przeważnie ludnością czarną, utrzymywaną naówczas powszechnie w stanie daleko niższym oświaty niż się dziś znajduje, nie mógł mieć tegoż samego co Północ interesu w przystąpieniu do konfederacyi i uwolnienia Murzynów; przeciwnie, miał tylko pewność utracenia dochodów z plantacyj, skoroby takowe przestały być uprawianemi przez niewolników, a co gorsza, narażał się na nieochybną zgubę, bo nie byłby w stanie nawet utrzymać w posłuszeństwie i porządku Murzynów, nie rozumiejących wolności a nagle nią obdarowanych.

Południe, będąc naówczas krajem znacznie bogatszym od Północy, miało wszystko do stracenia, gdy przeciwnie, Północ wszystko do zarobienia. Obojętną naówczas było rzeczą dla Południowca, czy produkta

jego przewiezionemi będą na statku angielskim lub bostońskim, czy niemi handlować, lub przerabiać takowe będzie Anglik lub północny Amerykanin, i dla tego łącząc się z Północą wyraźnie kwestyę tę wyjaśniono, oświadczając, iż nie ma sposobu w ówczesném położeniu rzeczy uwolnić murzynów, gdyż to zagraża ich własnemu bezpieczeństwu. Wtedy Północ pobudzana widokami przyszłych zysków i nagłona wojennemi krokami Anglików, którzy jeszcze mieli swobodny wstęp na Południu i nie byli tam zagrożonymi, oświadczyła, iż chętnie przystanie na wszelkie warunki Południa, byleby tylko przyłączyć się chciało do konfederacyi i rozpoczęło kroki wojenne przeciwko Anglii. I gdy Północ ogłaszała swoją niepodległość dla widoków czysto handlowych i materialnych, Południe przyłączyło się do niego jedynie z uczucia, jakim są zwykle powodowani ludzie zrodzeni na jednej ziemi i powiązani węzłami rodzinnymi. Przy układaniu pierwotnej konstytucyi, Południe było do niej przypuszczone z wyraźnem zagwarantowaniem niewolnictwa Murzynów, we wszystkich jego prowincjach, które się zamieniły na Stany. Co więcej, ponieważ postanowiono, iż każdy stan ułoży swoją wewnętrzną konstytucyą, stósownie do swój woli i potrzeb, i że jednemu Stanowi nie będzie wolno się na przyszłość mieszać w sprawy wewnętrzne drugiego, tém samém niewolnictwo Murzynów w Stanach, które z niem przystępowały do zjednoczenia, było uznaném za warunek wewnętrznego gospodarstwa, i zostało na przyszłość wyjęte z pod jurysdykcyi ogólnej sejmu Stanów Zjednoczonych. Postanowiono także, że konstytucya naówczas podpisana staje się nietykalną, a do jęj poprawy lub zmiany, w razie, gdyby się takowa w przyszłości okazała nie praktyczną, potrzebném będzie zwołanie konwencyi narodowej, która sama tylko będzie prawomocną takową uchylć lub nową utworzyć.

Ztąd widzimy, iż Południe weszło do pierwotnego związku Stanów bezinteresownie, oddając w ręce Północy nad sobą całą przewagę, jaką handel i przemysł mógł mu na przyszłość otworzyć, posiadając tylko za rękojmię swego przyszłego bezpieczeństwa poszanowanie



konstytucyi, do której pierwotnie nie z powodu materyalnych zysków przystąpiło.

Zauważmy teraz, czy te stosunki odmieniły się w czémkolwiek podczas ubiegłego stulecia.

Północ, zbogacona skutkiem rozwoju wolnego handlu i przemysłu, oraz licznym napływem emigracyi, doprowadziła liczbę swych Stanów do 21, a ludność do 22,000,000.

Południowi zaś przybył tylko jeden Stan Texas, a ludność jego doszła tylko do 12,000,000, z których 4,000,000 czarnéj. Widoczną więc jest rzeczą, że Południe nigdy przewagi parlamentarnéj mieć nie mogło, będąc słabsze ilością Stanów i ludności, a tém samém słabsze reprezentacją tak w senacie, jak i w izbie (1). Co zaś do przewagi materyalnéj, ta była tylko skoncentrowaną w naturalném bogactwie ziemi i jéj płodów, któremi Północ handlując, zbogacała się więcej, niż właściciele plantacyj.

Każda paka bawełny tak dobrze jak i tytoniu, lub beczka cukru była sprzedawaną, *via*, Nowy-York, Boston, lub Philadelphia: ajenci Północy i jéj komissanci eksploatowali Południe w całej jego rozciągłości. Z tém wszystkiem nie było zawiści ani niezgody, a małe rozterki z łatwością były usuwanemi.

Dopiero gdy przed kilkunastą laty Południe jakby rozbudzone z letargu handlowego, w jaki go bezustanne zabiegi Północy pogrążyły, okazało dążność do zawiązania stosunków handlowych na swą własną rękę, zakupując i budując okręta. oraz tworząc ajencye i domy handlowe; wtenczas to Północ widząc, iż cała jego przewaga, jaką dotąd nad Południem, posiadała może mu wymknąć się, postanowiła upokorzyć, a w najgorszym razie zgnieść go.

To właśnie jest głównym powodem morderczéj wojny, której obecnie jesteśmy świadkami, a której odpowiednie już od lat 12stu, z ust nie jednego doświadczonego człowieka można było usłyszeć. Północ zaczęła

(1) Każdy Stan wysyła na sejm dwóch senatorów, a każde 97,000 mieszkańców jednego deputowanego; ostatnia liczba senatorów była 62, a izby reprezentantów 313, czyli, że liczba Stanów była 31.

knować spisek przeciwko Południowi, na drodze politycznej chcąc użyć za narzędzie upozorowaną ludzkość i nielegalne prawodawstwo, w których to zapasach znalazła niespodziewanie odpór czynny, w formie kul i bagnetów.

Północ nie mogąc od razu wystąpić w zapasy sporne z Południem, ani też nagle zreformować partyj politycznych, bez odkrycia swój złą wiary, postanowiła działać powoli korzystając z czasu i wypadków.

Pierwsze oznaki nieprzyjazne Południowi w partyach politycznych Północy objawiły się w roku 1852 podczas intryg elektoralnych, przy wyborach tak prezydentury Piersa, jak i członków kongresu.

Od czasów Jacksona do wszelkich elekcij tak kongresyjnych jak i innych, występowały zawsze dwa stronictwa ze swemi kandydatami: to jest demokraci i whigowie. Pierwszych, główną zasadą było, ażeby cudzoziemcy posiadali jak najobszerniejsze prawa i przywileje, nadając im możność naturalizowania się po 5cio letnim pobycie w kraju i przypuszczając ich do wszystkich urzędów; gdy tymczasem drudzy, zakreslali czas pobytu potrzebny do naturalizowania cudzoziemca na lat 21, do urzędów zaś przypuszczano li tylko ludzi zrodzonych w Ameryce.

W roku zaś 1852 obadwa te stronictwa mając za swych kandydatów generała Scotta i Piersa, okazały się podzielonemi na sekty *pro* i *anti* niewolnicze, szczególnież zaś whigoska, była podzieloną na 2 sekty, które oprócz ogólnych swych zasad, propagowały zniesienie niewolnictwa. Jedna z nich żądała uczynienia tego w sposób bezwzględny, druga zaś chciała to uczynić w sposób zadawalniający posiadaczy murzynów; ztąd poszły dwie nazwy *free-soilers* i *abolitionist* (1). Ta ostatnia sekta była już poprzednio znaną w Stanach, lecz *free-soilers* była nowo uformowaną, okazując się bardzo zapaloną i namiętną; siedlisko jej głównych agitatorów było w Bostonie i Nowym-Yorku, a gazeta Nowo-Yorska, Tribune (której zabudowania i przyrządy zostały kilka miesięcy temu pod-

(1) *Soil* w języku angielskim znaczy, grunt kraj. *Free* wolny. *Abolitionist* znaczy członek stowarzyszenia mającego na celu zniesienie niewolnictwa murzynów.





czas rozruchów przez spóółstwo spalonemi) była ich głównym organem.

Skutkiem tych rozdwojeń, partya whigoska wybrała nadzwyczaj małą liczbę reprezentantów do Izby deputowanych, a w wyborach do legislatur wewnętrznych stanów pojedynczych, i na pojedynczych urzędników, zupełną nieomal poniosła klęskę. Niektórzy zwolennicy pokoju i utrzymania praw dawnych, uważali porażkę partyi whigoskiej (mianowicie skoro na prezydenta wybrano Piersa z partyi demokratycznej) za zamach na dobrobyt kraju, a przypisując to wpływowi cudzoziemców świeżo naturalizowanych, poczęli tworzyć nowe stronnictwo pod nazwą, *know-nothings* czyli *nie nie wiedzących*, którego zamiarem było usunąć na przyszłość wszystkich cudzoziemców nie tylko od urzędów, ale nawet od prawa naturalizowania się, a tém samém i głosowania. Partya ta znalazła w pierwszych chwilach dużo zwolenników, a na wyborach kongressyjnych w roku 1854. odniosła w wielu miejscach zwycięztwo. Co widząc stronnictwa free-soilerów i abolicjonistów, złąły się w jedno i utworzyły nowe pod nazwą *czarnych republikanów*. Stronnictwo to byłoby niezawodnie natychmiastowe odniosło zwycięztwo, gdyby nie to, że wielu z jej członków pochodzenia europejskiego, zląkwszy się przewagi *know-nothingów*, opuściło jego szeregi i przeszło do stronnictwa demokratycznego. Tym sposobem to ostatnie wzmocnione odniosło tryumf w roku 1856 przy wyborach prezydencyalnych; wybierając swego kandydata Buchanana, na prezydenta. Przy tych wyborach (pierwszy to raz od czasów istnienia rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych), widziano trzy odrębne stronnictwa, wstępujące w szranki wyborcze ze swemi kandydatami, jakoto *know-nothings* czyli dawną whigoską, na czele której był Fillmore (ex vice-prezydent), czarnych republikanów z pułkownikiem Freemont na czele, i demokratów z Jakóbem Buchanem.

Jakem powyżej powiedział, stronnictwo demokratyczne w roku 1856 przy wyborach prezydencyalnych odniosło zwycięztwo, lecz bardzo małą większością; ale rzecz inaczej się miała z wyborami do wewnętrznych legislatur Stanów, które na wzór sejmu składają się także z dwóch

Izb: poselskiej i senatu. Tam zwycięstwo było sobie na przemian wydzieraném przez lat kilka, przez knownothingsów lub czarnych republikanów.

Ważność legislatur jest wielką, bo gdy naród wybiera deputowanych, one wybierają senatorów na sejm ogólny, i kierują wszystkimi wyborami urzędników wewnętrznych. I dla tego to szczególnie tam, jakoteż na wybory prezydencyonalne, czarni republikanie skierowali całą siłę swoich zabiegów, które w latach 1858 i 1859 doszły do wysokiego stopnia. Przez cały ten czas dla wzburzenia umysłów, Północ wysyłała na Południe, agentów namawiających murzynów do ucieczki, do Stanów wolnych; z czego następnie wynikały zatargi pomiędzy władzami Północy i Południa, skoro te ostatnie upominały się o zwrot zbiega, czego po największej części wzbraniano się uczynić. Ztąd wynikały procesa, podczas których adwokaci Północy w namiętnych mowach, a dzienniki w namiętniejszych jeszcze artykułach określały barbarzyństwo Południa, przez co jęcząc umysły coraz to więcej ściągало zwolenników, swoich przyszłych zamiarów. Sławny proces murzyna Dreed Scott, zbiega ze Stanu Kentucky, powstał z téjże saméj przyczyny, w którym najwyższy sąd Stanu Ohio (do którego zbieg się schronił) wyrzekł wbrew prawom istniejącym, że właściciel nie ma zasady upominania się o niego. Było to nieomal jakby rzuceniem rękawicy Południowi, bo deptało prawo gwarantujące im, ich własności.

W końcu wybory prezydencyonalne w roku 1860 uwieńczyły zabiegi Północy. Rozwiązawszy stronnictwo knownothingsów i osłabiwszy demokratów, wybrali swego prezydenta, w osobie Jakóba Lincoln obecnie urzędującego. Większość w Izbie deputowanych była z tegoż stronnictwa. Senat tylko przedstawiał zapórę, która przy następnych wyborach usuniętą być miała, gdyż jak wiadomo  $\frac{1}{3}$  część senatorów zmienia się co lat dwa, to jest iż w każdym sejmie Izba senacka składa się z  $\frac{1}{3}$  senatorów urzędujących lat 4,  $\frac{1}{3}$  lat 2 i  $\frac{1}{3}$  nowo wchodzących.

Widocznym się teraz okazał cel Północy, to jest iż ma zamiar przeprowadzić prawo, któreby było ze szkodą Południa. Nie było tam nic powiedzianém, jakiej natury,



na co, lub do jakiej części instytucyj południowych ma być skierowanym ten pocisk; lecz widoczném było, że Północ ma zamiar tryumfować nad Południem, na tak nazwanój drodze legalnego prawodawstwa.

Dziwią się nie jedni, lub nie chcą zrozumieć, dlaczego Południe zrobiło krok do oderwania się od Północy, skoro tylko Lincoln został wybranym na prezydenta, pomimo, iż natychmiastowie nie groziło im żadne niebezpieczeństwo.

Cheąc to wyjaśnić, potrzebném jest opisanie niektórych okoliczności, jakoteż praw parlamentarnych amerykańskich.

Ażeby wniosek jakiegokolwiek bądź natury lub charakteru stał się prawem obowiązującym naród, potrzebném jest, ażeby przeszedł większością absolutną głosów w obu izbach, a następnie został potwierdzonym przez prezydenta. Wprawdzie, prawo może być zmienioném lub ustanowioném bez podpisu prezydenta, któremu służy prawo położenia *veto*; lecz w takim razie, jest on obowiązany zwrócić takowe izbie, w której ono wzięło swój początek z wyjaśnieniem przyczyn, które go do tego powodują. Wtenczas jest ono powtórnie rozbieraném, a jeżeli przechodzi większością dwóch trzecich głosów, nie członków stanowiących komplet, jak to ma miejsce w zwyczajnych interesach, lecz wszystkich członków należących do składu obu izb, w takim razie staje się prawem obowiązującym cały naród, a prezydent stosując się do woli sejmu, musi wprowadzić go w wykonanie.

Środek ten będący nieomal zabezpieczeniem woli narodu od kaprysu lub omylności jednego człowieka, nigdy, lub bardzo rzadko jest używanym; gdyż z natury rzeczy wynika, że tylko przedmioty wielkiej wagi i użyteczności dla ogółu, oraz zgadzające się z konstytucją, mogłyby przejść tą drogą, a prezydent w takim razie kładąc swe *veto*, stawia się w położeniu śmiesznego upokorzenia. Wprawdzie ma on jeszcze rekurs do sądu najwyższego, lecz środek ten jest bardzo niepewnym: gdyż skoro interes wejdzie raz na tę drogę, zwraca na siebie uwagę szczególniejszą całego narodu i utrzymuje umysły w wy-

sokiém nateżeniu, a ztąd ludzie, w ręku których spoczywa sprawiedliwość, muszą postępować z całą przezornością i oględnością tak co do praw, jakoteż i opinii publicznej.

Słowem droga ta jest nader trudną i mozolną, mogącą się stosować tylko do rzeczy będących w zgodzie z konstytucją i przekonaniem ogółu.

I dlatego Północ mając już w Izbie deputowanych większość czarnych republikanów, z drugiej zaś strony w senacie mając zapewnioną przewagę tegoż stronnictwa przy następnych wyborach, skoro tylko z niego obrała prezydenta, mogła być pewną swego tryumfu, choćby nawet nie legalnego nad Południem, bo sąd najwyższy mający stanowić o konstytucyjności prawa nowo stanowiącego się, byłby także wybranym z tegoż grona, gdyż wybór jego należy do prezydenta.

Cóż więc pozostawało Południowi uczynić? czyż miało oczekiwać aż Północ sama zacznie pierwsza kroki zaczepne? to jest przeprowadzając na sejmie pierwsze lepsze prawo ze szkodą Południa, które będąc znowu przekonane o nielegalności takowego, wzbraniałoby się go przyjąć. Zkądby wynikło, że prezydent jako wykonawca woli sejmu, byłby obowiązany siłą go poprzeć i zmusić Południe do przyjęcia go.

Południe więc zamiast narazić się następnie na nazwę gwałcicieli prawa i nieposłusznych takowemu, wołało na drodze legalnej zerwać stosunki z Północą, ogłaszając się za naród oddzielny, zawiązując się w nową konfederacyą w mieście Richmond w Stanie Wirginii pod prezydencyą Jeffersona Davis. Temu aktowi nie towarzyszył żaden postępek gwałtowny: nieczyje bezpieczeństwo, ani własność nie były naruszone.

Południe taką samą drogą, jaką w roku 1771 przystąpiło do związku, w roku 1861 chciało się z niego wycofać, mając do tego ważne powody. Wszak żądanie to nie było głosem pojedynczych osób lub partyj: było ono wolą 8,000,000 Południowców, jawnie i spokojnie wypowiedzianą. (Nie rachuję w to 4,000,000 ludności murzyńskiej, która tak przed zaczęciem wojny, jak i obecnie jest obojętną na to co się koło niej dzieje). Wszak o Murzynach nie było mowy w samym początku tranzak-



cyi tak na Północy jak i na Południu. I z kądzież wojna ta może być uważaną za wojnę toczącą się o uwolnienie Murzynów?

A więc jest jawném, że głównym jej powodem jest chęć Południa odłączenia się od Północy, z przyczyny nielegalnego i nieprzyjaznego postępowania téj ostatniej.

Zobaczmy teraz, jak się zachowała Północ po odebraniu téj tak niespodzianéj wiadomości.

Oto uznała akt Południa za zbrodnię stanu, oznajmując, iż nikt nie ma prawa do odłączenia się od zjednoczenia. I na czémżeż to twierdzenie jest opartém? Wszak w oryginalnym akcie deklaracyi niepodległości Stanów, nie ma o tém mowy. A ztąd samo przez się wynika, że obu stronom służy prawo zerwania kontraktu dobrowolnie zawartego.

Południe nie chce pozostawać w spółce z Północą, bo nie ma w tém żadnego interesu; przeciwnie, Północ chce go gwałtem przy sobie utrzymać: dlaczego? bo ma w tém zysk materyalny.

Jedyną prawną pretensyą, jaką Północ mieć mogła do Południa w chwili odłączenia się onegoż, były fortece, arsenały i budynki znajdujące się w różnych punktach Południa, będące własnością publiczną, zbudowaną i nabytą za pieniądź wspólny tak jednych jak i drugich. Lecz taką samą pretensyą mogło mieć i Południe do Północy. Cóż wypadało uczynić w takim razie? Należało naznaczyć komisyą, któraby uwzględniając wymagania jednych i drugich, oceniła takowe i naznaczyła wynagrodzenie.

Wszak gdyby Północ chciała zgody, miała i na to środek prawny zastrzeżony w konstytucyi, jakim jest konwencya narodowa, i dlaczegóż tego nie uczyniono? Wreszcie, twierdzenie Północy co do nieprawności oderwania się Południa, dałoby się jeszcze było uwzględnić, gdyby było wyrzeczoném przez osoby trzecie, bezstronne i bezinteresowne, wezwane na pośredników. Lecz twierdzenie to wyrzeczone w sposób absolutny i jednostronny, nie oparte na żadném prawie, lecz tylko na osobistym interesie, nie może być uwzględnioném, tém bardziej, iż jest wyrzeczoném przez rząd republikański, którego podstawą jest wola narodu. Skoro ta wola jest odmienną,

rząd nie ma żadnego znaczenia. Dla tego to rząd Stanów Zjednoczonych nie może dzisiaj mieć żadnej władzy nad Południem, gdyż nie posiada ani jego woli, ani zaufania; nie liczy bowiem w gronie swoich prawodawców przedstawicieli Południa. Takie same prawo, jakim się dziś powodują ci ostatni, służy i Północy do oddzielenia się od Południa. Postępowanie zaś przeciwne jest arbitralnym i nielegalnym.

Zobaczmy teraz, czy nie dostrzeżemy jeszcze gdzieś indziej tej samej nielegalności w postępowaniu Północy. Każda z osób mieszkających w Stanach, w ostatnich 8miu latach mogła dostrzedz, jakie gwałty i nieprawości popełnianymi były przy wyborach na Północy. Czyż nie przybywano na takowe z rewolwerami w rękach? czyż nie jednokrotnie nie używano siły zbrojnej, policyjnej lub milicyi dla przywrócenia porządku na ulicach Nowego Yorku? czyż nie jest wiadomém, że ogromne summy wydawano podczas elekcji na kupienie głosujących? Czyż cudzoziemcom będącym zaledwie lat 3 w Stanach, nie wyrabiano fałszywych papierów naturalizacyjnych (do których otrzymania 5letni pobyt jest niezbędnym) w celu dania im sposobności głosowania, a tém samém powiększenia liczby swoich zwolenników? Czemże się mogą nazwać zaburzenia w Nowym Yorku podczas elekcji w roku 1857, gdzie garstka rekrutów wojska regularnego sprowadzona z sąsiedniej fortecy, przez trzy dni musiała pilnować bezpieczeństwa kassy publicznej i komory? A spalanie i zniszczenie szpitalów i budynków należących do kwarantanny przez ludzi zamaskowanych i z twarzami uczernionemi, w roku 1858, gdzie następnie dwa pułki milicyi miejskiej przez 6 tygodni musiały obozować na pogorzeliskach dla zabezpieczenia nieszczęśliwych chorych, których bezwzględnie wyrzucano na bruk, dla tego, że byli zarażeni żółtą febrą; czy te wszystkie postęпки nazwać można legalnemi? Wreszcie, czyż przedajność urzędników publicznych, a co gorsza i samych reprezentantów ludu, napotykana w ostatnich czasach na każdym kroku, o którą ostatni prezydent Buchanan w mowach swoich do narodu tak często go upominał, nie jest dostatecznym obrazem demoralizacji Północy? I ten naród



mający tyle grzechów na swém sumieniu, gwałcący lub oszukujący prawo, na każdym kroku, dla zadośćuczynienia swym namiętnościami, lub zarobienia złota, śmie dziś wyrzucać drugim nielegalność, dla tego, iż nie chcą pozostać z nim w spółce?

Dziś Północ zasłania się doktryną Monroego, byłego prezydenta, którego zasadą było, ażeby nigdy niedopuszczyć rozerwania unii, lecz przeciwnie dążyć do skupienia pod rząd Stanów-Zjednoczonych całej Ameryki, tak północnej jak i południowej; a przedewszystkiem, ażeby nie pozwolić na kontynencie amerykańskim rozwoju rządu monarchicznego. Zaiste bardzo to piękna zasada, bo dąży do rozszerzenia i utrwalenia samorządu. Mówcy Północy głoszą dzisiaj, iż dążą jedynie do tego celu, ja zaś zapytałbym się tych panów, czy Monroe w swojej doktrynie nie nakazywał głównie poszanowania prawa, i czy środki, jakich nakazywał używać dla dojścia do zamierzonego celu, nie opierały się głównie na poszanowaniu konstytucyi, na którą Północ uformowała widoczny zamach, przeprowadzając przy ostatnich wyborach za pomocą wszelkich środków idee, dążące do jej pogwałcenia, i zapewniające jednej stronie przeważną większość tak w prawodawstwie, jak i we władzach wykonawczych.

Tą to właśnie przewagą zastraszone Południe, widząc iż konstytucya może być pogwałcona, (co gdyby raz się stało, nie omieszkałoby się powtórzyć, ilekroć razy interes większości byłby tego wymagał) będąc w mniejszości, a przez to samo nie mając żadnych środków do zniweczenia złych zamiarów Północy, postanowiło się od niego odłączyć. Wprawdzie pierwszy strzał wyszedł od Południa; ale to inaczej być nie mogło, bo na ich gruncie i w ich portach, stały siły zbrojne rządu, którego oni już nie uznawali, i dla tego to forteca Sumter i port Charleston stały się pierwszą widownią rozlewu krwi bratniej.

Jedyném jeszcze usprawiedliwieniem Północy w prowadzeniu obecnej wojny byłoby to, gdyby Południe nalegało usilnie o zniesienie niewolnictwa Murzynów, stanowiąc wzbraniało się od uczynienia tego. Muszę tu wyznać prawdę, że ilekroć razy zdarzyło mi się rozmawiać o tém z Południowcami, znalazłem ich zawsze gotowych, do tra-

ktowania w tym przedmiocie na drodze legalnej, prawnej. Uznawali oni, że niewolnictwo nie odpowiada ani duchowi czasu, ani postępowi cywilizacji; gotowymi byli do uwolnienia Murzynów, byleby takowi zostali usunięci od ich towarzystwa. Nie tyle im chodziło o wynagrodzenie materyalne kapitałów, mieszczących się w niewolnikach, jak o zabezpieczenie na przyszłość swych stosunków towarzyskich. Najwięcej znalazłem ich skłonnych do kolonizowania Murzynów na brzegach Afryki, co znów nie jest bardzo łatwem do uskutecznienia, z przyczyny, że Murzyni mało okazują skłonności do opuszczenia ziemi, na której się zrodzili. I dla tego to stowarzyszenie filantropijne kolonizowania Murzynów w Liberii, do dziś dnia tak małe osiągnęło rezultaty. Można by wprawdzie wykupić wszystkich Murzynów i wywieźć ich do Afryki; lecz pytam się, czy postęp takowy zgodziłby się z prawami ludzkości, wreszcie ze zdrowym rozsądkiem każdego ucywilizowanego człowieka? Byłoby to niczém inném jak powtórzonym gwałtem, boby nadawało wykupionemu Murzynowi wolność z przymusem używania takowej w miejscu, do którego on nie chce być przeniesionym. Wreszcie Murzyni w dzisiejszym stopniu ciemnoty, w jakiej się znajdują, nie byłiby w stanie dać sobie rady i potrzebują opieki. Najlepszym dowodem tego jest to, iż zdarzyło mi się nie jednokrotnie na Południu widzieć Murzynów obdarzonych wolnością, proszących o pozwolenie wrócenia napowrót do stanu niewolniczego. Nie powiem, żeby to pochodziło ze zbytniego przywiązania do swoich panów, lecz po prostu, z niemożności i nieumiejętności zarobienia na swe utrzymanie, o które poprzednio nie był przymuszonym się troszczyć. Widoczną jest rzeczą, że przy braku oświaty a tém samém i energii, samoistność staje się dla tego człowieka ciężarem.

Główną jeszcze przeszkodą stojącą na zawadzie rychłego zniesienia niewolnictwa na Południu, jest przyszły los Murzyna. Nie dosyć bowiem jest obdarować go wolnością osobistą: trzeba jeszcze oprócz tego nadać mu pewne prawa jako obywatelowi ziemi, na której się zrodził, to jest prawo nabywania ziemi, współubiegania się we wszelkich zawodach, wolnego kształcenia się, a w końcu



prawo wybierania i bycia wybranym na urząd publiczny. I pytam się, czy Murzyn raptownie obdarowany wolnością będzie w stanie korzystać z praw mu nadanych? śmiało mogę odpowiedzieć że nie, i niezawodnie każdy bezstronny badacz natury zgodzi się ze mną na to.

Wprawdzie Murzyn z czasem, w miarę oświecenia go, będzie się w stanie wykształcić i zająć stosowne miejsce w społeczeństwie, stać mu się użytecznym i korzystać z praw obywatelstwa. Lecz zapytuję się, czyż będzie kiedykolwiek w stanie pozbyć się tego, co go czyni dla ludzi białych nieznosnym i co go oddzielać zawsze będzie od ich towarzystwa? to jest: niekształtności fizycznej tak ciała jak i twarzy, oraz nieprzyjemnego odoru przypominającego kozła? W rzeczy samej wyznać muszę, iż przebywanie w jednej stancyi razem z Murzynem, choćby najczystziej utrzymanym i jak najwykwintniej ubranym, szczególniej letnią porą, jest nieznosnym. Przez ewaporacyą skóry, zapelnia on całą atmosferę odorem podobnym do tego, jaki zwykle czuć się daje od kozła. Nie mówię tu o tém z sztyderstwem, przeciwnie boleję nad tém; jednakże przyznaję, iż to nie jest przyjemnym i wzbudza w człowieku białym, naturalny wstręt do rasy czarnej.

A więc pytam się, jeżeli 4 miliony ludności murzyńskiej, pozostającej dzisiaj na Południu w stanie niewolniczym, pozbawione wszelkich praw, następnie przez cywilizacyą podniesione do godności człowieka i obywatela, zaczną używać praw swoich na równi z ośmiu milionami białych, którzy nie będą w stanie przewyciężyć swego naturalnego wstrętu do Murzyna, czy to niewolnika, czy też ucywilizowanego: jakąż przyszłość zgotują sobie te dwa ludy? Czyż Murzyn ucywilizowany nie pojmie tego, że jest unikany? czyż miłość jego własna nie będzie cierpieć na tém? a co gorsza, czyżto nie wyrodzi w nim nienawiści ku białym daleko gorszej od téj, jaką dziś posiadać może? Czyż będąc ucywilizowanym a nie przypuszczanym do towarzystwa białych i nie połączony z niemi żadnemi węzłami familijnemi, (bo trudno przypuścić, ażeby ktoś z białych odważył się na związki małżeńskie z rasą czarną) nie będzie się skupiał w swych własnych kółkach tworząc coraz to silniejsze stowarzyszenie nieprzyjazne bia-



łym, z którego pomalu wyrodzi się w narodzie naród, dążący do osobistej supremacyi. W takim stanie rzeczy, czyż można przypuścić, aby narody te mogły z korzyścią i prawdziwą miłością chrześcijańską użytkować prawa samorządu opierające się głównie na głosowaniu? Nie!

Niezawodną jest rzeczą, że domowa wojna musiała by prędzej czy później zerwać między niemi wszelkie węzły społeczne, wystawując słabszych na łup silniejszego. I dla tego śmiało wyrzec mogę, iż zbrodnia byłoby przygotować tym ludom tak smutny los na przyszłość. Jestem za zniesieniem niewolnictwa, powolném, stopniowém w połączeniu z oświeceniem Murzynów, lecz pod warunkiem oddzielenia takowych od białych, i osiedlenia ich na oddzielnym kawałku ziemi, gdzie zamknęci w sobie, nie byłiby narażani na wzgardę lub poniżenie przez białych.

Czyż ci, co się tak żarliwie domagają bezwzględnego i natychmiastowego uwolnienia Murzynów, zastanowili się nad tém choć na chwilę? zapewne że nie. Francya i Anglia uwolniła dawno Murzynów w swych koloniach, lecz ani jedna, ani druga, nigdy nie była narażoną, na ustawiczne stykanie się z rasą czarną tak często, jak to ma miejsce w Południowych Stanach, gdzie na dwóch białych wypada jeden czarny.

Zobaczmy teraz, co Północ wojująca dzisiaj, niby to w imieniu ludzkości, uczyniła dla Murzynów, zrodzonych na jej gruncie od czasów uwolnienia onychże, to jest w ciągu ostatnich lat 80ciu.

Oto słowem nie.

W Stanach Północnych znajduje się obecnie pół miliona Murzynów, w stanie zupełnego zbydłęcia. Oprócz prawa, iż nie jest niczyją własnością i że mu wolno jest iść gdzie mu się spodoba, nie posiada on nic innego. Niewolno mu ani nabywać własności ziemskiej, ani głosować, ani posiadać praw obywatelstwa. Północ (zapewne powodowana miłością bliźniego) wykluczyła Murzyna ze swych szkół, teatrów, miejsc publicznych, omnibusów i o zgrozo! nawet i z kościołów. I tak w Nowym-Yorku, Bostonie, Philadelphii i t. d. napotykamy w traktierniach, szynkach i kawiarniach osobne drzwi i przegrody dla

Murzynów, na kolejach osobne wagony, to samo w omnibusach i teatrach. Wszędzie napis oznajmia, iż tam tylko wolno czarnemu człowiekowi wchodzić, za jego własne pieniądze. Kościoły zaś i szkoły są zupełnie odrębne. Czyż starano się na Północy choć trochę uszlachetnić Murzyna, przypuszczając go do swego towarzystwa? Nie! Najlepszym tego dowodem jest, że nie zdarzyło mi się na Północy napotkać go zajmującego wyższe stanowisko, nad lokaja, stangreta, kucharza, golarza, lub utrzymującego nikiem szynk, lub dom rozpusty, któremu to ostatniemu zatrudnieniu po największej części są oddani w Nowym Yorku. Że Północ pogardza Murzynami, najlepiej dowodzi następujące zdarzenie. W roku 1855 stanęła w mieście Bostonie, w jednym z pierwszych hoteli pewna dama Murzynka, (której nazwiska nie pamiętam), kobieta pełna nauki i wykształcenia a nawet przystojna. Była rodem z Hayti, wychowana zaś we Francyi i Anglii. Trudniła się daniem odczytów publicznych, treści naukowej i historycznej. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w tymże samym hotelu znajdowało się wielu członków kongresu, stronnictwa *abolitionistów* ze swymi najzapalczywszymi przywódcami, senatorem Hall i Wilson. Zadzwoniono do stołu wspólnego (*Table d'hôte*) a ci wielcy przyjaciele ludzkości, obaczywszy przy nim Murzynkę, wstali od stołu i oświadczyli gospodarzowi, że jeżeli ta osoba przychodzić będzie do stołu wspólnego, oni opuszczą hotel. I biedna kobieta dla tego, że była czarną i że ludzie tegoż koloru posługiwali na sali, była przymuszona jadać u siebie w samotności. Niech to służy za jeden więcej dowód, że nie żadne cele filantropijne, ani pobudki moralne popchnęły Północ ku wojnie. Duma i pycha osobista, a co najwięcej chęć zawładnięcia bogatych plantacyj Południa, jest tego powodem. Niech dziś te żyzne łany przemieniają się w nieurodzajne stępy, niech zaprzestaną wydawać tytoń, bawełnę, ryż i cukier; to jestem pewny, że i Północ zaprzestanie wojny i nie będzie się starać ani o utrzymanie unii, ani o oswobodzenie Murzynów, a czego i dziś nie ma także zamiaru uczynić, bo akt znoszący niewolnictwo został wydanym w rok po rozpoczęciu wojny, na ten cel tylko, aby podburzyć Mu-



rzynów!, wywołać ich powstanie, a przez to osłabiwszy Południe, przyspieszyć upadek jego. Na nieszczęście ten plan tak zręcznie okryty barwą ludzkości, nie odniósł pożądanego skutku, bo Murzyni po większej części są zupełnie obojętni tak co do samej wojny jako też i powodów onęj.

Jestem mocno przekonany, że gdyby nie namiętne dążności Północy, które od czasu do czasu rozbudzały niechęć Południa, która to niechęć w końcu zamieniła się na nienawiść; to niezawodnie los Murzynów od dawna byłby już rozstrzygniętym na Południu, które zawsze okazywało się przychylném do traktowania tego przedmiotu w sposób spokojny i legalny.

Chcąc dobrze poznać prawdziwość stosunków między murzynem a jego panem, nie można uczynić tego, jeżeli się czytało Panią Łucyę Stowe, lub romans „Chata wuja Tomasza” i inne tym podobne fantastyczne utwory, gdzie wyjątki są brane za podstawę do ocenienia ogółu.

Jeżeli ktoś nie przypuszcza, że Południowcy powodowani uczuciami chrześcijańskimi, obchodzą się dobrze ze swemi niewolnikami; to niechże pamięta choć na to, że każdy murzyn reprezentuje kapitał od 1000 do 1500 dolarów, który powinien przynosić procent: co nie nastąpi inaczej jak tylko przez pracę jego.

Wreszcie jeżeli się pospolicie dba o konia, wołu i całą chudobę gospodarską, starając się utrzymać takowe w dobrym stanie, to nie zapominajmyż, iż i murzyn, jeżeli tylko pozostanie policzonym do inwentarza gospodarskiego, ażeby odpowiedział wymaganiom swego pana, potrzebuje dobrobytu, jeśli nie moralnego to materialnego; gdy tymczasem złe obchodzenie się spowodza choroby i śmierć, a ztąd przerwę w pracy i stratę pieniędzy wyłożonych na niewolnika. Zdrowy więc rozsądek podaje, że jeżeli nie z pobudek moralnych, to dla zysków materialnych, właściciele niewolników są przymuszeni dobrze obchodzić się z nimi.

Przytém trzeba nie zapominać, że tak niewolnicy jak i ich właściciele podlegają prawom, a zażalenia i skargi są rozstrzyganemi przez sądy miejscowe. Nie wolno jest właścicielowi za jakiekolwiek bądź przestępstwo karać samowolnie niewolnika, który podlega karze cielesnej,



wymierzonej przez sąd tylko za kradzież, niepoprawne pijaństwo lub porwanie się na swego pana; inne przewinienia mogą być karane tylko aresztem: kara cielesna nie może przechodzić liczbę 25 razów, która to kara musi się odbyć w obecności sędziego i świadków.

Nie przeczę bynajmniej, iż nadużycia plantatorów posuwane aż do okrucieństw, nie jednokrotnie mogły mieć miejsce; lecz takowe nigdy nie uchodziły bezkarnie, a wreszcie stanowią one wyjątki, które nie można brać za podstawę zdania dotyczącego ogółu. W zamian za wyjątkowe wypadki prześladowania Murzynów, mógłbym przytoczyć setki dowodów ojcowskiej nieomal troskliwości właścicieli o niewolników, pochodzące z pobudek czysto moralnych i nawzajem szczerego przywiązania a nawet dowodów poświęcenia się Murzynów dla swych panów.

W ogóle na Południu, traktowanie Murzynów jest łaskawem a los ich dość znośnym, gdyby nie nieszczęsny idyotyzm, w którym największa część ich jest pogrążoną tak, iż dotąd nauka i oświata w ogóle z wielką trudnością u nich się przyjmuje.

Jestem zdania, że Południe dawnoby się już było mogło pozbyć niewolnictwa, gdyby nie ciągle agitacye ludzi złej woli, szukających zysków osobistych wszędzie, gdzie się do tego wydarza sposobność, a których w społeczeństwie złożonym z żywiołów tak sprzecznych jak w Stanach Zjednoczonych, nigdy nie braknie. Źródło tego rodzaju agitatorów znajduje się na Północy, czego najlepszym jest dowodem to, że ilekroć razy złapano okręt handlujący niewolnikami, zawsze wykazało się, iż tak okręt jak i większość załogi pochodziły z Północy, choć jak to zazwyczaj w takich razach bywa, nie można znaleźć ani dowódcy, ani właściciela onegoż, których prawo skazuje na śmierć przez powieszenie.

Praca murzyna, jak to ma miejsce wszędzie, gdzie takowa jest przymusową, przynosi nadzwyczaj mało korzyści. Jest rzeczą dowiedzioną, że Murzyni w stanie niewolniczym po większej części więcej kosztują niż zarabiają, i gdyby nie żyzność ziemi, plantatorowie bardzo źleby na nich wychodzili. Jedyną bowiem pracą,

w której niewolnik staje się najużyteczniejszym, są zbiory cukru i bawełny, do których potrzeba w chwilach nagłych wielkiej liczby rąk. Bawełna skoro dojrzewa, to jest skoro wierzchnia łuska jej owocu pęka, musi być natychmiast zebrana; inaczej wiatr ją rozwieje, lub deszcz zamoczy. Trzcina cukrowa, którą się zasiewa raz tylko co 3 lata, wypuszcza co raz to nowe łodygi, które skoro dojrzewają, muszą być natychmiast ścięte; gdyż w tym jedynie czasie posiadają w sobie najwięcej syropu i z korzyścią dają się użyć. Są to roboty nadzwyczaj łatwe i lekkie, wymagają tylko dużej liczby ludzi na raz, i natychmiastowego skutecznego; zresztą Murzyni połowę czasu nie robią. Drugą niedogodnością, dla której nie łatwo pozbyć się można Murzynów, jest klimat, w którym do dziś dnia mało ludzi białych jest w stanie pracować pod gołym niebem, będąc wystawionymi na skwarne działanie słońca. Lecz niedogodność ta stopniowo w miarę potrzeby, dałaby się usunąć, a ludzie biali zaklimatyzowawszy się, z większą daleko korzyścią, tak dla plantacyi, jak i dla właścicieli, mogliby podjąć się pracy i do niej przyzwyczaić.

Wykazawszy więc powody wojny, niech mi teraz będzie wolno powiedzieć kilka słów o niej, opierając się na tém, com wyżej powiedział o charakterze jednej i drugiej, ze stron wojujących.

Ameryka dzisiaj przedstawia oczom ludzkim zadziwiające studium.

Nie znana jest w historyi wojna, do którejby wystawiano tak kolosalne siły zbrojne, w którejby ginęła taka masa ludzi, nie przynosząc żadnych lub bardzo małe korzyści. Ale przyznać należy, iż nigdy nie widziano także wojny prowadzonej przez naród tak nie praktyczny w sztuce wojowania jak Amerykanie, a szczególniej północy.

Naród ten od roku 1812 nie prowadzący żadnej wojny, w którejby osobiście brali udział obywatele Stanów, posługiwał się zawsze w razie potrzeby najemnym żołnierzem, który stanowił tak armię regularną, jak i pułki ochotników, wystawione przez oddzielne Stany. Wrazie



potrzeby, jak to n. p. miało miejsce podczas wojny meksykańskiej i obecnej.

Różnica pomiędzy żołnierzem wojska regularnego i ochotnikiem jest ta tylko, iż pierwszy zaciąga się bezwarunkowo na lat 5, drugi zaś na czas wojny; pierwszy jest rekrutowanym przez oficerów wojska regularnego wychodzących z akademii wojskowej z West-point, na co są otwierane bióra w ludniejszych miastach; drugi zaś jest werbowanym przez tak nazwanych zaimprovizowanych oficerów, którzy nie znając wcale wojskowości otrzymują stopnie wyższe przez stosunki lub za pieniądze, udzielając znów stopnie kapitanów i poruczników tym, którzy najwięcej ludzi zwerbują. Werbowanie to odbywa się głównie po szynkach i tawernach. Ztąd to można najczęściej w ochotnikach napotkać kapitanami i porucznikami właścicieli szynków lub kawiarni a pułkownikami adwokatów lub finansistów, pomiędzy którymi czasami zabłąka się dawny uczeń akademii wojskowej z Westpoint, lecz to jest uader rzadkiem. Ztąd także wnosić można o wojskowym uzdatnieniu podobnego rodzaju armii, gdzie tak oficer jak i żołnierz nie znając ani taktyki ani subordynacyi, przedstawia oczom ludzkim pijaną tłuszcę, nie umiejącą używać broni, a noszącą ją jedynie dla płacy i żywności, którą od chwili wstąpienia swego w szeregi pobiera. Armia regularna pod tym względem przedstawia się w nieco lepszym świetle. Wprawdzie i tu żołnierz nie jest niczem inném powodowany jak tylko płacą (12 lub 13 dollarów na miesiąc) i żywnością; lecz służąc dłużej i będąc od razu przyuczony do wypełniania rozkazów starszych, jest więcej szanującym prawo, a ztąd więcej przyzwyczajony do subordynacyi i porządku.

Wprawdzie musimy przyznać oficerom armii regularnej wysokie uzdolnienia tak umysłowe, jak i wojenne, gdyż wychodząc w ogóle z akademii, są nieomal wszyscy usposobieni do każdej gałęzi sztuki wojennej, tak do broni specjalnych, jak do piechoty i kawaleryi (1);

(1) Do roku 1855 nie wolno było awansować na oficerów ludzi z szeregów, wakanse były zapelniane kadetami kończącymi akademią w West point; dopiero d. 4 marca 1855 r. z przyczyny trudności dostania



mogę nawet powiedzieć, że w ogóle są daleko wyżej wykształceni, niż oficerowie armij europejskich, szczególnie inżynierowie ich odznaczają się niepospolitemi umysłami, a oficerowie piechoty i kawaleryi, jako wychodzący z akademii, samo przez się rozumie się, iż posiadają więcej wiadomości naukowych, niż szeregowiec, który następnie za swą waleczność zostaje oficerem.

Jednakowoż pomimo całego wykształcenia umysłowego, brak oficerom amerykańskim tego, co rzeczywiście stanowi główną podstawę edukacyi i zdatności żołnierskiej, to jest biegłości w wykonywaniu manewrów masami i bystrości umysłu niezbędnej do rozporządzania znacznemi siłami skoncentrowanemi na jednym miejscu i pod jednym wodzem; a które to rzeczy nabywają się jedynie przez wprawę i ciągłą a nieustanną praktykę. Wady te nie są winą ich samych, lecz musiały wyniknąć w skutek błędnej organizacyi armii, jakoteż jej szczupłości i sposobu użycia.

Kilkanaście tysięcy ludzi składających armią regularną, były zawsze rozłożone po obszernych granicach Stanów Zjednoczonych. Oprócz kilkunastu kompanij utrzymujących fortecę na wschodnich wybrzeżach, reszta była rozrzucona w Texas, Florydzie, Nowym Meksyku, Kalifornii, Utah, Oregonie i terytoryum Washington. Zadaniem ich było ochraniać Indian od ucisku białych osadników i nawzajem tych ostatnich znajdujących się w pewnych miejscowościach w małej liczbie, a ztąd nie mogących się własnymi siłami bronić od napaści Indian

ochotników do zapelniania ubytków w armii regularnej, sejm był zmuszonym postanowić prawo w celu polepszenia bytu żołnierza, a tém samém i zachęcania do wstępowania w szeregi. Skutkiem czego podwyższono płacę żołnierską z 7miu na 11cie w piechocie, a z 8miu na 12cie dolarów w kawaleryi i artyleryi konnej. Oraz postanowiono, że  $\frac{1}{4}$  część wakansów pomiędzy oficerami zapelnianą będzie podoficerami odpowiednio uzdolnionymi. Jednakowoż prawo to w rozwinięciu swoim zostało tak obostrzonem przez ministerjum wojny, że stało się nieomal niewykonalnem. Wszystko to dla zadosyńczenia dumie oficerów wychodzących z akademii, którzy oświadczyli, iż nigdy nie zniosą towarzystwa ludzi, którzy zaciągając się na ochotników, zaprzędawali swą wolność i podlegali ich bezpośrednim rozkazom. Niech ten przypisek służy za jeden więcej dowód fałszywości i obłudny amerykańskiego purytanizmu.

dość często powtarzanych. Życie i służba żołnierza w tych miejscach były nadzwyczaj przykremi i uciążliwymi. W ciągłych marszach i utarczkach z Indianami, goniąc bezustannie za nimi po rozległych pustyniach zajmujących sam środek Stanów Zjednoczonych i północnej części Texas, lub też gubiąc się w nieprzebranych pasmach gór skalistych, zajmujących Nowy Meksyk i Kalifornią, wojsko było narażonem na zwalczanie wszelkich przeciwności, jakie dzikość tych bezludnych okolic, znanych i przystępnych jedynie samym Indianom, przedstawić może. Żołnierz amerykański przymuszony bardzo często zostawać o głódzie i będąc wystawionym na ostrość klimatu już to zimnego, już gorącego, staczał nie raz krwawe bitwy z Indianami. Wytrwałość i odwaga osobista największą odgrywały rolę, gdyż bitwy te najczęściej zakończyły się ręcznym bojem, w których uzbrojenie i odwaga żołnierzy brały przewagę nad liczbą i chytrą Indian, dobrze znających miejscowość i formujących liczne zasadzki, lecz w ogóle źle uzbrojonych. Najgłówniejszą bronią tych ostatnich są strzały, łuki, noże i dzidy, oraz nie wielka ilość broni palnej, do użycia której zwykłą braknie im amunicji. Na takie wyprawy wysyłano zwyczajnie kilkadziesiąt a najwięcej półtoraśta ludzi, gdyż liczne osady wojskowe pospolicie tam nazywane fortami, nie miały nigdy więcej nad 3 lub 4 kompanie, a często i jedną tylko. Jazda spełnia tu nie raz służbę piechoty i nawzajem piechota kawaleryi; artylerja zaś szczyć się tylko swą nazwą, gdyż pospolicie pełni służbę piechoty, a żołnierz w niej służący lat 5, najczęściej nie widzi nawet na oczy swoje armaty. Ztąd widzimy, iż tak żołnierz, jak i oficer nie mieli nigdy sposobności znajdowania się w massie; a musztry odbywane w czasach wolnych od wyprawy i eskorty, ograniczały się na ćwiczeniach kompanii. Ewolucye pułkowe i linii, służba artylerji i obozowa jest całkiem żołnierzowi nieznaną, oficerowie znają je tylko teoretycznie, gdyż do praktyki nikt nie miał sposobności.

Oficerowie wyżsi pełnili tu najczęściej tę samą służbę co porucznicy i kapitanowie, dowodząc małemi oddziałami, a komendy pułkowe były tylko formą nieużytecz-



na acz nader kosztowną. Pułkownik nie znał nigdy swych żołnierzy a bardzo często i oficerów, jeżeli ci byli w innéj stronie kraju; a cała administracya spoczywała w ręku komendanta kompanii, który za nią odpowiadał, a nim był najczęściej porucznik lub podporucznik; kapitanowie bowiem, jak również oficerowie wyżsi przebywali na urlopach.

Ztąd wynika naturalny wniosek, że wojna obecna i rodzaj służby polowej przez nią wymaganej, jest zupełną dla Amerykanów nowością. Jeżeli do tego dodamy jeszcze brak kompletny ludzi praktycznych na posadę generałów i oficerów sztabowych i brak sposobności do kształcenia tych ostatnich; łatwo nam będzie wytłumaczyć ogromne straty, jakie obiedwie strony bezustanku ponoszą.

Północ była zaskoczona niespodzianie krokami wojennemi Południa, rozpoczętemi pod koniec prezydentury Buchanana, który będąc na schyłku swego urzędowania nie brał się energicznie do wojny, nie chcąc na siebie ściągać odpowiedzialności, przez co dozwolił Południowi uorganizować się do wojny wpiérw, niż Północ o nią nawet pomyślała.

Dodajmy do tego, iż Południe oddawna było przygotowane do kroków nieprzyjacielskich, a dwaj ostatni ministrowie wojny Jefferson Davis i Floyd, będąc Południowcami, nie omieszkali pochwycić każdéj okoliczności, któraby mogła im w przyszłości posłużyć do wzmocnienia sił Południa i osłabienia Północy. A tak cała broń, jaką tylko można było poruszyć z miejsca bez zwrócenia uwagi publicznej, została przeniesioną z arsenałów północnych do fortec Południa, a część armii regularnej zostająca pod dowództwem oficerów rodem z Południa, została zgromadzoną w Texas, Florydzie i Nowym Meksyku, zkąd z łatwością została przeniesioną do Karoliny i Wirginii.

Aczkolwiek powyżéj wykazałem nieudolność armii regularnej, jednakowoż przyznać należy, iż jakąkolwiek ona była, zawsze lepszą być musiała od żołnierza świeżego, dowodzonego przez również nieumiejętnych oficerów, z jakich się pułki ochotników północnych składają;



gdyż z rozpoczęciem wojny, nietylko że wszyscy oficerowie armii regularnej, rodem z Południa przeszli na stronę Stanów odłączających się wraz ze swemi komendami, lecz znaczna liczba oficerów północnych, powodowana zapewne widokami wyższych stopni ofiarowanych im na Południu, to samo uczyniła, zostawiając rząd federalny z pustemi arsenałami na łasce ochotników i małej garstki wojska regularnego, znajdującego się w oddalonych prowincjach Utah i Oregonu (1).

Tém to właśnie tłumaczą się liczne powodzenia Stanów skonfederowanych w początkach wojny, a które do-

(1) Podług wykazów urzędowych ministerjum wojny, armia regularna Stanów Zjednoczonych liczyła z końcem roku 1858 15,300 ludzi. Składała ją 10 pułków piechoty, 4 artylerji i 5 kawalerji, oddział inżynierów i mechaników arsenałowych. Pułk piechoty i kawalerji składał się z 10, a artylerji z 12 kompanij, oznaczonych porządkowemi literami (a, b i t. d.); kompania miała około 70 ludzi. Oficerów w téj armii było w ogóle 1,080, z których rodem z Południa 482, z Półnoey 570, 10 Irlandczyków, 5 Anglików, 3 Francuzów, 4 Niemców, rodem zaś z wyspy Kuby, Szkoeyi, Włoch, Polski i Turcyi po jednym. Skład tak znacznej liczby oficerów do proporcjonalnie małej ilości żołnierzy był następujący: 1 generał dywizji a zarazem i głównie komenderujący (generał Scott starzec 80letni), 3 generałów brygady (również w podeszłym wieku), 1 szef sztabu generalnego w randze pułkownika, 13 oficerów sztabu generalnego, tojest 1 podpułkownik, 4 majorów i 8 kapitanów, 1 audytor generalny w stopniu majora, 2 inspektorów generalnych w stopniu pułkowników. Kwatermistrzów różnych stopni nie niższych od kapitana (zajmujących się odzieżą, transportami, furazem i kwaterami) 42. Komisarzy zajmujących się żywnością ludzi różnych stopni (nie niższych od kapitana) 13, płatników w stopniu majorów 28, inżynierów różnych stopni 84, oficerów dozoruujących robót arsenałowych i utrzymujących arsenały różnych stopni 49, doktorów różnych stopni 107, oficerów kawalerji różnych stopni 184, piechoty 342, artylerji 210. Podług powyższego wykazu wypadła przecięciowo na 15 żołnierzy 1 oficer.

Ta armia kosztowała rocznie bajeczną summę 24,000,000 dolarów, czyli 200,000,000 złotych polskich, których największa część spożyta bywała przez kosztą transportów tak ludzi, jakoteż żywności i różnych zapasów wojennych do odległych terytoryj, jak np. do Nowego Meksyku, Utah, lub Oregonu, gdzie kosztą transportu wypadaly od 12 do 18 centów na funt (od 1 do 1½ złp.). Raport urzędowy ministerjum wojny z tegoż roku wykazuje, iż milicya Stanów Zjednoczonych (złożona z obywateli), której mobilizować nie można, ani powoływać do broni, jak tylko w razie napadu nieprzyjaciela na ich własny Stan, dochodziła bajeczniey cyfry 2,704,454 ludzi.

piéro ostatnimi czasami, zapewne skutkiem wycieńczenia się Południa i w miarę doświadczenia nabieranego przez północnych oficerów, zaczęły się przechylać na stronę rządu federalnego. Lecz największą przyczyną niepowodzeń Północy, jest brak ducha wojennego i subordynacyi, która nie zgadza się wcale z wyobrażeniami purytanizmu głęboko tam zakorzenionemi. Dla tychto przyczyn, wyprawa generała Mac Clelan na miasto Richmond spełzła na niczem, a armia 100tysięczna zmarnowaną i do odwrotu zmuszoną została.

Skoro głównie dowodzący ma pewne plany, których uskutecznienie opiera się głównie na utrzymaniu tajemnicy, rzeczą jest bardzo naturalną, iż takowych nie powierza nikomu lub tylko małej liczbie osób poufnych swego sztabu. To się nie mogło wcale pomieścić w głowach oficerów składających armię Potomaku i dla tego, iż nikt nie wiedział co Mac Clelan zamysła robić i po co zimuje nad rzeką Potomac, zaczęto szemrać przeciwko niemu, a przez intrygi i wieści rozpuszczane w gazetach obwiniono go jawnie o gnusność i nieczynność. Biedny generał pod takim naciskiem opinii publicznej musiał wyjawić swoje zamiary, których celem było: udając zamiar atakowania Richmondu od północy, potajemnie wysłać wojska wodą do ujścia rzeki James i opanowawszy Yorktown, otworzyć sobie drogę z południa. I rzeczywiście plan ten, jeżeliby przyszedł był do skutku, możeby oddawna rozstrzygnął los Południa, bo Yorktown będąc nieomal kluczem Richmondu, napadnięty niespodzianie oddawał to miasto bezpośrednio w ręce północnego generała wraz z całym rządem Południowców; chodziło tylko o utrzymanie w tajemnicy zamiaru wysłania wojska wodą, które oczekiwało na przybycie okrętów. Skoro tylko plan ten został wiadomy w obozie Mac Clelana, nie omieszkał dojść także i do wiadomości Południowców, którzy rozpoczęli natychmiast stósowne przygotowania, skutkiem których generał Mac Clelan z rozpoczęciem kampanii drogo musiał okupować zdobycie każdej piędzi ziemi, a znalazłszy drogi popsute i dziesiątkowany przez choroby, które panują w Wirginii podczas upałów, był przymuszony cofnąć się bez najmniejszego



rezultatu. Cała ta kampania była jedném pasmem bezustannych niepowodzeń, do czego głównie przyczynił się brak ducha wojennego w najemnym żołnierzu i niedbałe zaopatrywanie onegoż w żywność, środki transportu, jakotéż i inne niezbędne rekwizyta. Tu się dopiero dał czuć brak zupełny oficerów sztabu i generałów, jakotéż i nieudolność tych, którzy brali udział w téj kampanii. Pominąwszy już nieoględność tych panów co do dróg, które były w jak najgorszym stanie, nie można nigdy zamilezcć o rozporządzeniu kolumn i wytknięcia takowym kierunku marszów i miejsc obozowych.

Dywizya jedna wysłana na dzień drogi przed drugą, przy lada przeszkodzie tamowała pochód obydwóch. W jedném miejscu brak pociągów opóźniał marsze kolumn i nie dozwalał im zająć naznaczonego stanowiska, sprawiając podwójną szkodę, bo nietylko zawód strategiczny, ale opóźnionym marszem tamował drogę kolumnom za niemi postępującym. W drugim zaś za wielką ilość bagaży spowodowana wymaganiami oficerów, utrudniała ruchy mass przez zbytnią ilość pociągów i przeładowanie onychże. Oprócz tego, na każdym kroku dawało się widzieć obok nieumiejętności szalbierstwo, a massa różnorodnych dostawców wraz z oficerami stojącemi na czele rozlicznych wydziałów w sztabie głównym, ciągnęła liczne nieprawie zyski.

Podczas mojej bytności w roku zeszłym w Hamburgu byłem świadkiem ładowania na okręty broni zakupionéj dla Stanów Północnych, za którą płacono 10 dolarów za sztukę, a która w  $\frac{3}{4}$  najniezawodniéj nie była zdolną do użycia: były to wyrzutki z arsenałów i fabryk całej Europy, a szczególniéj z Niemiec.

Trudną jest nader rzeczą w obecnej chwili przepowiedzieć koniec téj nieszczęśliwéj wojny, oraz na którą stronę szala szczęścia przechylić się może. Prawda, że Północ posiada ogromną massę zasobów siły żywotnéj, bo posiada większość ludności od Południa i cała potęga kapitałów jest tamże zgromadzoną; lecz nie zapominajmyż, że Południe posiada większość siły moralnéj, tojest odwagi żołnierza, z których każdy jest obywatelem zrodzonym tamże i tego przekonania, że sprawa, o którą

się bije, jest dobrą, bo broni swęj osobistęj swobody praw i własności. Prawda, że Północ postanowiła poruszyć massy, powołując do broni obywateli zdolnych do noszenia takowęj, za pomocą rekrutowania przez losowanie; ale i Południe zamierza także utworzyć pułki z niewolników, nagradzając ich męztwo wolnością i darowizną ziemi zdobytej na Północy. Wreszcie nie taję, iż obie te strony roznamiętnione do najwyższego stopnia i powodowane wściekłą nienawiścią, coraz bardziej podsyćcaną, są w stanie posunąć się aż do szalonych pomysłów zniszczenia, w których Monitory, Merrimaki i Armstrongi zostaną przyćmionemi: lecz te narody nie mając nigdy sposobności zbadania własnych sił, ani téż nie będąc nigdy przymuszonemi doświadczać takowych, nie mogły ich przedstawić światu, i dla tego tak dobrze Amerykanie, jak i inne narody nie są w stanie przewidzieć, kto będzie zwycięzcą, lub kto obecnie jest silniejszym. Nie taję, iż Południe poniosło znakomite klęski, szczególniej ostatniemi czasami, że jest pozbawione kapitałów i że trudno przypuścić, aby 12milionowy naród podolał 21milionowemu; lecz jestem mocno przekonany, że i Północ w niemniej krytyczném położeniu się znajduje. Nie brakuje jęj ludzi, lecz brak ochoty i odwagi u tychże, a ogrom zniechęcenia tamże można ocenić łatwo, jeżeli zauważymy, że nawet złoto, ten bożek Północy nie zdołał znaleźć ochotników do wojska, a do osiągnięcia żołnierza z pomiędzy obywateli, musiano użyć siły, bo losowanie i rekrutowanie w Nowym Yorku zostało uskutecznióm przy pomocy 20,000 siły zbrojnej i pod komendą jednego z generałów armii regularnej. Dodajmy do tego, iż Północ ma obecnie z górą 200,000,000 doll. długu publicznego, a znacznie powiększone podatki nie pokrywają budżetu, noty zaś skarbowe czyli obligi, przynoszące 4% stały ostatniemi czasami na 59 1/2 za 100, czyli, że za 100 dolarów złotem, trzeba zapłacić 168 dolarów w obligacyach.

Wreszcie jakikolwiekby obrót ta sprawa weźmie i ktokolwiekby zwycięży, to jedno jest rzeczą niezawodną, że jedność jest tam na zawsze zerwaną, a to co stanowiło główną cechę i podstawę tej rzeczypospolitęj, to jest samorząd, na zawsze zdeptany.



Wyznaję szczerze, że mi żal tego kraju, który pod pewnym względem długi przeciąg czasu ubóstwiałem, nie za jego przedsiębiorczość, energią lub zabiegłość w materialnych przedsiębiorstwach; lecz za te poszanowanie prawa, niewymuszoność, naturalność w obejściu się i patryarchalność, które stanowiły u nich główną cechę charakteru i zarazem rękojmią samorządu. O jakżeż przodkowie nasi, przelewający lat temu 90, krew swoją w Ameryce, zdumionymiby zostali, gdyby dziś wstawszy z grobu ujrzeli rzeczywisty stan kraju tego, a szczególnie Nowej Anglii, owego siedliska kwakrów!!!? Niezawodnie z żalem zawołaliby: O Ameryko! gdzież jest twoja surowość obyczajów, ta godność, uczciwość i prostota znamionująca każdego obywatela, choćby najwyższego dostojnika rządu; wreszcie ta patryarchalność łącząca nieomal jakby jednym węzłem familijnym właściciela ziemi z wyrobnikiem, majstra z czeladnikiem, kupca z rolnikiem, mieszczanina z urzędnikiem, wreszcie umiejętnego z nieoświeconym, bogatego z ubogim.

Wszystko to znikło! a znikło bezpowrotnie! a te cnoty narodowe, o których nawet J. U. Niemcewicz w pamiętnikach swoich z takim uczuciem wspomina, a których częśćkę ja jeszcze na zachodzie w stanach Illinois, Jowa, Missonri i terytorryum Nebraska napotkałem, na wschodzie pomału znikają, a ostatnimi czasami, szczególnie w dużych miastach zamieniły się w siedlisko demoralizacyi, dumy i rozwiązłości.

Naród ten skoncentrowawszy w złocie i w dążności nabycia onegoż wszystkie uczucia szlachetne człowieczeństwa, zgotował sobie własną ręką obecny los. Tak długo jak środki zbogacenia się godziwym sposobem były obfitami z przyczyny małej ludności i braku współzawodnictwa do pracy, tak długo i naród ten pozostawał uczciwym; lecz w miarę powiększania się nagłego przybyszów emigracyjnych, którzy uporczywie lgnęli do miejsc najludniejszych, obniżając tém samém wartość pracy i rozdabiając zyski, utrudniali sposoby przyjsia do bogactwa. Gdy żądza takowego zamiast zmniejszać się, powiększała, chwycono się naówczas wszelkich środków spekulacyjnych

choćby nawet mniej godziwych, byleby tylko zadosyć uczynić dumie osobistej i zaspokoić pragnienie złota.

Tak długo jak Amerykanie będąc z natury zamięłowani w pracy, uważali ją za główny środek utrzymania życia i polepszenia bytu, tak długo jak rolnictwo i rzemieślnictwo były głównymi podstawami onegoż; dopóki pracy choćby najcięższej nie wstydził się tak bogaty jak i ubogi, dopóki właściciel obszarów rolnych nie zaniechał przewodniczenia osobiście robotnikom najętym w pracy, orząc, siejąc i żąc pospołu z nimi; dopóki fabrykant nie usuwał się od roboty ciężkiej, lecz przeciwnie pierwszy stawiał do niej, a tém samém przykładem swoim zachęcał czeladź; dopóki ludzie ci, zwykle zamieszkiwali wspólne domy, a w godzinach wolnych od pracy gromadzili się około swych panów, majstrów i t. d., którzy będąc oświeconszymi mieli za swój święty obowiązek przelać to co umieli sami w drugich swoich współbraci: tak długo purytanizm nie był udanym ale rzeczywistym, a godność ludzka, cnota i uczciwość, a tém samém miłość bliźniego, były uważanemi za podstawę wszelkich tranzakcyj społeczeństwa.

Jakżeż zdumiony byłem przyjechawszy w roku 1854 z Nowego Meksyku do miasta Lexington (w Stanie Missouri) mającego naówczas zaledwie 6,000 mieszkańców, widząc prawdziwie patryalchalne życie, przy wielkiej pobożności, moralności, uczciwości, umiarkowaniu i powszechnej zamożności.

Ponieważ droga, którą przejeżdżałem, ciągnęła się przez bezludne stepy i łąki na przestrzeni 1200 mil angielskich, odbyłem ją przeto razem z karawaną kilkunastu wozów ciągniętych wołami, które wracały z Nowego Meksyku po zawiezieniu dla wojska tam konsystującego żywności, odzieży, amunicji i t. d. Podróż ta odbywała się nadzwyczaj wolno i dla tego przymuszony byłem pozostawać w niej przeszło miesiąc w towarzystwie ludzi, którzy poganiali i dozorowali bydło. Jednakowoż pomimo ich prostego zajęcia, znalazłem między nimi mnóstwo książek, a w chwilach odpoczynku: jedni czytali, drudzy słuchali. Z pomiędzy 70 ludzi którzy składali tę karawanę, nie znalazłem ani jednego nie umiejącego czy-



tać i pisać, a co największa przez cały czas mego z nimi pobytu, nie słyszałem ani razu przekleństwa, klótni lub nieprzystwoitego wyrazu. Na wieczór i raniem jeden z nich odmawiał modlitwę na głos, którą drudzy powtarzali w cichości, z głowami odkrytymi, na klęczkach. Wszyscy ci ludzie byli wieśniacy rodem z okolic Lexingtonu lub z osad po drugiej stronie rzeki Missouri. Każdy z nich brał 25 dollarów (220 złp.) na miesiąc i życie.

Wozy te i bydło było własnością bogatego obywatela miasta Lexingtonu nazwiskiem Russel; posiadał on obszerne grunta, kilka domów, 2 sklepy i założył ostatnimi czasami na małą skalę bank w swoim mieście. Majątek jego rachowano blisko na 2 i 1/2 miliona dollarów. Tyle się w drodze o nim nasłuchiłem, iż sobie utworzyłem o nim wyobrażenie jakiegoś Nababa opływającego w złoto.

Gdyśmy byli niedaleko od miasta, wyjechał naprzeciwko nas; nie mało byłem zdziwiony jego naturalnym i prostym obejściem się. Był to człowiek małego wzrostu, około lat 40 wieku. Zsiadłszy z konia podawał rękę po kolei każdemu ze swoich ludzi, którzy się tłumnie koło niego cisnęli; wypytywał o zdrowie, podróż, nowiny z Nowego Meksyku i t. d. W pośród wspólnej rozmowy wjechaliśmy na folwark, na którym znalazłem obszerne gospodarstwo i około 20 ludzi zatrudnionych. Wprowadzono mię do pokoju nader schludnego, z wygodą, lecz bez zbytku umeblowanego, w ten sam sposób były i inne w domach mieszkalnych przybrane. Pokoje samego właściciela w niczem się nie różniły umeblowaniem swoim od izb służby i oficyalistów. Nadeszła godzina wieczery, na którą zadzwoniono, wszedłem do obszernej sali, w której zastawiono wielki stół mogący pomieścić z górą 100 osób. W przedpokoju stały miski i cebry z wodą do umycia rąk, oraz ręczniki, tamże zostawiały się czapki i kapelusze, oraz zwierzchnie okrycie. W izbie znalazłem żonę gospodarza, kobietę bardzo młodą i piękną, około 25 lat mieć mogącą, oraz dwoje czy troje dzieci; po przywitaniu się z kolei z każdym z przybyszów, uczszono się, a gospodarz odmówił modlitwę, którą drudzy w cichości szepotali ze schyłonymi głowami.

O! nie uwierzysz czytelnik, jak chwila ta była uroczystą; serce moje doznawało niepojętego uczucia szczęścia; rozczulałem się patrząc na blisko setkę młodych ludzi, z których żaden nie był starszym nad 25 lat wieku, na których twarzach malowała się ucziwość i ta swoboda, jaką tylko czyste sumienie dać może.

Twarze ich kornie schylone, nie przedstawiały żadnej obłudy, żadnego wyrazu udanego; każdy umysł był jedynie zajęty modlitwą, i wierzę, że ta pobożność była szczerą, płynącą z serca, w której każdy dziękował Najwyższemu za udzielone siły i zdrowie do spełnienia pracy dnia ubiegłego i następnego. Po ukończonej modlitwie siedliśmy do stołu, jadło było proste, ale obfite. Składało się ono z herbaty (którą gospodyni domu nalewała) szynki, pieczonej wołowiny, kartofli, masła, sera i chleba białego, oraz placków z mąki kukurydzaniej. Podczas kolacyi gospodarz zachęcając drugich do jadała własnym apetytem, rozmawiał o drodze, gospodarstwie, polowaniu, i t. p. przedmiotach. Żartowano z niektórych przygód, rozprowadano facecye, w których gospodarz celował. Słowem nie mogłem uwierzyć, ażebym się znajdował w towarzystwie milionera i ludzi, z których każdy opuszczając izbę oddawał się pracy ciężkiej, jaką u nas zwykle parobcy wykonują. Rozmowa była tak zajmującą i przyjemną, iż zdawało mi się, że jestem w jednym z najdobrańszych towarzystw nowo-yorskich. Wprawdzie nie mówiono tam o literaturze, romansach, lub sztukach pięknych, ale mówiono o wielu rzeczach nauczających w gospodarstwie wiejskiem, o interesach gminy, o szkołkach, szpitalu, kościołach, podatkach, w końcu o przyszłych wyborach i tym podobnych przedmiotach wewnętrznej domowej wartości. Każdy jadł co chciał, ile chciał, wódka i piwo stały na stole, pito w ogóle dużo, ale nie widziałem, aby ktokolwiek przebrał miarę. Gdy gospodarz zauważył, iż nikt już nie je, wstał a za nim całe grono; po odmówieniu modlitwy, poszliśmy do pokoi zajmowanych przez służbę miejscową, gdzieśmy zapalili fajki, (cygara jako uważane za zbyt, nie są tam używanemi). Ludzie przybyli z drogi nocowali na wozach, ja zaś dostałem pomieszczenie osobne jako gość.



Podczas mego kilkunastodniowego pobytu (gdyż byłem zmuszony oczekiwać na statek parowy, który dwa razy na miesiąc przybywał tutaj z miasta St. Louis) porobiłem dużo znajomości i mogłem się przypatrzeć dobrze mieszkańcom i ich sposobowi życia, który ani na jotę nie różnił się jeden od drugich; wszędzie napotykałem tę samą patryarchalność i prostotę: panowie i ich najemnicy mieszkali i jadali razem, przed jadłem i po, odmawiano modlitwę, czas wolny spędzano razem na rozmowie lub czytaniu; szynków lub miejsc publicznych było nie wiele, za to szkólek bez liku, szpital bardzo obszerny mogący pomieścić 200 osób i 11 kościołów, z których 10 protestanckich a jeden sekty metodystów. Merem był człowiek ubogi, mający mały domek w mieście i folwarczek za miastem, w którym mieszkał. Był to człowiek bardzo rozsądny, dobry i łagodnego charakteru: nazywano go pospolicie ojcem Jerzym (George). W więzieniu było tylko 7 przestępców obwinionych o oszustwo i parę złodziei za kradzież koni. Cała policja składała się z 10 czy 12 ludzi.

Straży ogniowych było 6, w których kilku obywateli po kolei dzień i noc odbywało służbę; nikt od niej nie był wyłączonym, młody czy stary, ubogi lub bogaty. Ale co mię najwięcej zdziwiło, to to, iż w całym mieście nie było ani jednej kobiety publicznej. Skorom się o to spytał jednego z obywateli, odpowiedział mi, iż tegoby nigdy nie ścierpieli, a parę kobiet nierządnych, wraz z mężczyznami u nich znalezionemi, wygnano niedawno z miasta, osmarowawszy ich smołą i obsypawszy pierzami (1).

Wszędzie napotykałem umiarkowanie, naturalność i zamożność, ale nigdzie zbytku. Nieraz widziałem ludzi zamożnych pomagających w robotach ciężkich swoim najemnikom, którzy w ogóle byli tam traktowani nie jak słudzy, ale jak współobywatele.

Namawiano mię bardzo, abym został pomiędzy niemi, mówiąc „abym nie jechał do tego zgangrenowanego Wschodu, do tych zdemoralizowanych dużych miast” (jak

(1) Kara tego rodzaju pospolicie na Zachodzie wymierzana bez sądu, jest oznaką najwyższej pogardy; nazywa się: *tarring and feathering*.

nazywali Nowy-York, Boston i t. d.) i mieli racją tak je nazywać. Żalowałem potem mocno nieraz, że nie słuchał rady tamtejszych mieszkańców. Odjeżdżałem przysięgam się z żalem w sercu, a gdym wspomniał sobie rodzinną siedzibę, ze łzami w oczach i gorącą modlitwą prosiłem Boga, aby i na mój rodzinnej ziemi dozwolił kiedyś powrócić i zakwitnąć temu spokojowi, tej patryarchalności, temu cichemu, cnotliwemu domowemu pożyciu, jakimi i w tym małym miasteczku na innej części świata, przez kilkanaście dni mego pobytu byłem otoczony.

Wierzę mocno, że i na Wschodzie amerykańskim te same cnoty były niegdyś w całym swoim rozwoju, lecz w miarę powiększania się ludności, nikły; a nawet w tej chwili, gdy to piszę, z żalem zapytuję się siebie, czy i w tym małym miasteczku do dziś dnia jeszcze znajdują się? czy z powiększeniem swojej ludności zdołało ono utrzymać tę swoją błogość, tę czystość sumienia i tę wzorową uczciwość. Niestety! zapewne że nie! Co za nieszczęście dla ludzkości, iż wszystkie duże miasta mają tę własność, iż w miarę wzrastania w nich ludności, przemysłu, nauk i w ogóle cywilizacji, rosną także zepsucie, prostytucja i demoralizacja, wlekąc za sobą nędzę, zgrozę, upadek i ubóstwo, obok nauki, bogactwa i przepychu. Mieszkańcy zachodnich Stanów Północnej Ameryki, szczególnie oddalonych prowincyj słusznie nazywają Wschodnio Północne Stany, siedliskiem zepsucia i demoralizacji.

Czyż go nie dość oczom moim przedstawiały znaczniejsze miasta Wschodu? w których przedajność osiągnęła nietylko urzędników publicznych, ale nawet, o zgrozo, reprezentantów narodu, a co dowieść mogę faktami.

W mieście Nowym-Yorku w roku 1857, kontroler wraz z poborcą podatków miejskich, obaj urzędnicy wybrani przez gminy, znikli zostawiając w kasie deficyt kilkudziesięciu tysięcy dolarów, a który nie prędko został wykrytym, gdyż w ksiązkach wszystko zdawało się być w porządku i dopiero przy sprawdzeniu okazało się, iż w wielu miejscach ogonki od szóstek i dziewiątek były po odskrobywanemi, zamieniając takowe na zera. W dalszym ciągu tejże samej sprawy okazały się liczne nadużycia ze strony inżynierów miasta, którzy wydawali świadectwa



dostawcom na dokonane roboty publiczne miejskie przy przebijaniu, równaniu i brukowaniu ulic, oraz kanałach i wodociągach, które nie były jeszcze rozpoczętemi i których widocznie nie miano zamiaru rozpoczynać, pomimo że anszlagi na nie były zatwierdzonemi przez radę miejską i pieniądze z kassy wypłacone. W robotach zaś rzeczywiście uskuteczniionych, materyały i wykonanie były gorszymi aniżeli zastrzeżonem to było w anszlagach. A co najbardziej jest w tém zadziwiającego, to to, iż żadna z osób obwinionych nie została pocięgniętą do odpowiedzialności, a interes cały po narobieniu wielkiego hałasu i wzburzeniu opinii publicznej, znikł w labiryncie procedury sądowej i ucichł, pomimo że członkowie rady miejskiej tworzący komitet nadzoreczy robót publicznych, byli mocno w tej sprawie skompromitowanymi.

W tymże samym czasie w kongresie Stanów w Waszyngtonie przeszedł akt zmniejszający cło od wełny wprowadzanej (z 30 na 10 czy 8%). W rok później dom handlowy Talcott i spółka w Bostonie zbankrutował. Syndycy massy przystąpili do porządkowania papierów i sprawdzania ksiąg, w których znaleziono pod rozchodem zapisaną sumę 87,000 dollarów, jako wydatek „na zmniejszenie cła wchodowego od wełny.” Wiadomość ta lotem błyskawicy rozbiegła się po wszystkich znaczniejszych miastach i doszła do Waszyngtonu. Sejm natychmiastowicie zarządził śledztwo, wyznaczając na ten cel z grona swego osobny komitet. Pan Talcott oznajmił, iż nie może dać żadnych objaśnień dotyczących tej sprawy, gdyż niczem się nie zajmował, a 87,000 dollarów zapłacił podług oznajmienia pana Wallcott, jako część przypadającą na niego z grona kupców i fabrykantów materyałów wełnianych. Taka odpowiedź narobiła jeszcze więcej hałasu. Stawiono pana Wallcott bankiera z Nowego Yorku przed kongres, zabrawszy mu poprzednio korespondencye i książki handlowe, z których wykazało się, iż znaczne summy zostały zapłaconemi panu Mathias deputowanemu ze Stanu Nowy York i drugiej jeszcze osobie należącej do komitetu przemysłu i handlu (której nazwiska sobie nie przypominam). Nie było tam powiedzianém za co lub na jaki cel pieniądze te były im doreczonemi.

po prostu summy te zamieszczonemi były jako prosty rozchód, zbilansowany następnie wpływami od różnych domów handlowych, bez wyrażenia za co lub do jakiej pozycyi w księgach summy te odnoszą się.

Pan Wallcott z początku odmówił wszelkiego tłumaczenia, dopiero osadzony w więzieniu w Waszyngtonie, po naradzeniu się 15 dniowem z najbieglejszymi prawnikami, oznajmił swoją gotowość do wyjaśnienia sejmowi całej téj sprawy, skutkiem czego naplątał masę osób i tak zawikłał cały interes, iż w końcu cały śledczy komitet musiał oddać tę sprawę na drogę sądową, na której wszyscy obwinieni uwolnionymi zostali, dla braku dowodów prawnych. Jednakowoż opinia moralna co do przekupstwa członków kongresu, utwierdziła się tembardziej. Podczas całej téj sprawy, pan Mathias udając chorego, nie był obecnym w Izbie, po ukończeniu zaś téj tak gorszącej sprawy, skoro się w Izbie okazał, zawotowano wykluczenie go z ciała reprezentantów, co gdy nastąpiło, jakby na przekorę ogółowi, dystrykt do którego należał, powtórnie go wybrał, dowodząc tém samém światu, że zepsucie i nikczemność nie tylko wybranego ale i wyborców dosięgła.

Daléj w roku 1856 mer Nowego-Yorku Fernando Wood, chcąc ukrócić cugle rozpuszcie dochodzącej do wysokiego stopnia, kazał policyi aresztować na ulicy, jako też z domów wszystkie kobiety znane z nieporządnego życia; liczba takowych w jednym dniu dochodziła 340. Co nie prędzej zostało uskutecznióm, gdy naraz znalazła się massa reklamacyj w osobach najpierwszych adwokatów i zamożnych osób, którzy reprodukując 340 mandatów „*habeas corpus*” dla uwięzionych, domagali się uwolnienia takowych, zapozywając jednocześnie mera miasta przed sąd najwyższy, jako oskarżonego o nadużycie i nieprawne aresztowanie osób niewinnych, gdyż podług litery prawa, żadnej z kobiet uwięzionych nie można było dowieść przekroczenia 6go przykazania, które to przestępstwo podług konstytucyi Stanów jest karaném kilkoletniém więzieniem.

Te same wypadki bezustannie powtarzały się z domami gry, w których szulerowano na wysoką skalę, oraz z domami publicznemi, w których potajemnie odbywano



gorszące sceny nazywane pospolicie w Nowym Yorku „obrazami żywych osób” w których wszystkie osoby należące do składu a po największej części niemi były kobiety, ukazywały się w całkowitej nagości. A wieleż jeszcze innych dowodów nadużyć i bezpraw tolerowanych i nieomal że tak powiem osłanianych opinią publiczną, mógłbym tutaj przytoczyć.

Jednakowoż wyznać muszę na korzyść tego kraju, iż jestem zdania, że największa część zepsucia została tam sprowadzoną z Europy, przez emigrację, której napływ szczególnież w latach 1853 i 1854 dochodził kolosalnej liczby (1). Z drugiej zaś strony ułatwienie komunikacji z Europą zachęciło dużo Amerykanów do zwiedzenia kontynentu po drugiej stronie Atlantyku, co znaczny wpływ wywarło na młodszą generację. Przyznaję, iż starsi wracali zawsze z Europy zgorszeni i zniechęceni; lecz się rzecz przeciwnie miała z młodszymi, którzy zdawali się być zachwyceni wszystkiem co widzieli w Paryżu, Londynie, Wiedniu i t. d. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności zauważyłem, iż co najwięcej zwróciło ich uwagę i w czém najbardziej zasmakowali, to w tytułach, herbach, mitrach, liberyi, i w ogóle arystokratycznej wystawności. Niektórzy z nich poprzywozili sobie lokai z Paryża i Wiednia, a nie brakowało także i na transporcie liberyi i dam baletowych. Ztąd to bogaci mieszkańcy ludniejszych miast Wschodu, ostatniemi czasami zostali przez krytyków podzielonemi na starą i młodą Amerykę. Pierwsi trzymając się dawnych zasad, brzydzili się wszystkiem co tchnęło arystokracją i nie zważając na posiadane miliony, nieomieszkali jak zwykle uczęszczać do swoich kantorów jak można najwcześniej, a wychodzić z nich jak najpóźniej. Drudzy zaś nabrawszy arystokratycznego tonu, posiadając pieniądze, brzydzili się pracą, myśląc tylko o jak najprzy-

(1) Podług rejestrów portu Nowo Yorskiego, w jednym dniu w miesiącu sierpniu 1853 r. przybyło do tego miasta z Europy emigracyi osób 54,000, a tegoż samego dnia liczba przybyszów do Baltimoru i Philadelphii wynosiła 22,000, co stanowiło razem 76,000 o którą to liczbę populacya Stanów o jeden dzień zwiększoną została. Ma się rozumieć iż dzień ten stanowi wyjątek nie znany w rejestrach portowych od czasów odkrycia Ameryki.

jemniejszych sposobach zużycia milionów, nagromadzonych potem czoła i tysiącznemi zabiegami ich ojców i dziadów. Stawali się nieprzystępnymi, dzielili się na kółka odpowiednio do wielkości posiadanego majątku, otaczali się liczną służbą, w końcu wprowadzili w modę operę a za nią balet, który się stał zgorszeniem całej Staréj Ameryki.

Pani Stove pisząc o Ameryce, w wielu miejscach była bardzo niesprawiedliwą względem jéj mieszkańców, jedn tylko zdanie było rzeczywiście sumienne, w którém powiedziała: „A więc w Stanach Zjednoczonych jest arystokracja? tak jest, ale arystokracja łoju i ryby suszonej dorsz” (*L'aristocratie de suif et de la morue*).

Arystokracja ta wzrosła i wywarła swój wpływ przeważnie na ogół, w ostatnich latach: sam miałem sposobność dostrzedz tę zmianę, w siedmiu latach mego pobytu. Przybywszy w roku 1852, pamiętam, iż 2 tylko były teatru w Nowym Yorku, a stosownie do wielkości miasta mało powozów prywatnych. Najbogatsi kupcy przejeżdżali omnibusami. Policja chodziła po cywilnemu i była nader szczupłą na 600,000 miasto. Niedziela obchodzoną była uroczyście, wszelkie sklepy były zamkniętymi, to samo miejsca publiczne, a wóz lub koń nie ukazał się na ulicy, poważna cisza w dniu tym zalegała miasto. Jakżeż się to zmieniło do czasu, w którym opuszczałem Stany Zjednoczone, to jest do roku 1859.

Miasto powiększyło się znacznie, massa olbrzymich domów o marmurowych portykach wzniosła się w miejscach pustych i zieleniejących się jeszcze w chwili mego przybycia. Ludność wzrosła z przedmieściami do 920,000. Teatrów było 8, oprócz akademii muzycznej świeżo wystawionéj, w którój grywano opery i dawano balety. Okazało się mnóstwo świetnych ekwipaży, liczne liberie z herbowemi guzikami, a bardzo dużo powozów miało téż oznaki szlacheckie na drzwiczkach. Szczególniej część miasta zamieszkała przez najbogatszą klasę, to jest 5te, Avenue, popisywała się przepychem w ekwipażach i zaprzęgach zwłaszcza w niedzielę, które stały się tak hałaśliwymi i gwarnymi jak w Europie. Szyunki, kawiarnie, restauracye i w ogóle miejsca publiczne były otwartymi,



a Niemcy posunęli swą zuchwałość tak dalece, iż dawali przedstawienia w niedziele w teatrze Bowery. Policya dostała mundury i została więcéj jak w cztery kroć powiększoną, pomimo tego liczba morderstw (nie mówiąc już nic o codziennych złodziejstwach) bezustannie wzrastała; co w roku 1858 w miesiącu styczniu i lutym, doszło do tego stopnia, iż zabijano na najludniejszych ulicach, skoro tylko zmrok zapadł. Ja sam długi przeciąg czasu nie wychodziłem na ulicę wieczorem, inaczej jak z nabitym rewolwerem w kieszeni. W tym czasie lekceważenie życia ludzkiego doszło do wysokiego stopnia, dzienniki wrzeszczały, a pomimo to kilka gorszących processów o morderstwo, skutkiem przekupstwa zostało zwichniętych, a winowajcy ponieważ byli ludźmi bogatemi zostali uznanymi za niewinnych, jak n. p. pani Cumingham obwiniona o zamordowanie sztyletem, majątnego doktora nazwiskiem Burdell, w celu przywłaszczenia sobie jego majątku, na zasadzie, iż była z nim związaną tajemném małżeństwem, oraz deputowany z Kalifornii nazwiskiem Herbert, obwiniony o zastrzelenie lokaja w hotelu za grubiańską odpowiedź tegoż.

Lecz co mię najbardziej zadziwiło i rozśmieszyło to to, iż w każdym nieomal bogatszym domu, w salonach pomiędzy książkami i albumami pierwsze miejsce trzymał Almanak de Gotta. Co za próżność! wszak żaden z tych panów, u których znajdowałem to dzieło, nie mógł pochwalić się nazwiskiem przodków swoich w niém umieszczoném; zapytani o to, tłumaczyli się, iż nie chcą w niczém ustępować w doborze książek Europejczykom, u których będąc w Londynie lub Paryżu spotkali się z tą książką w salonach.

Na dowód, że europejscy przybysze dużo wpłynęli na zepsucie obyczajów w Ameryce, przytoczę jedno zdarzenie, które śmiesznością swoją zasługuje na uwagę. Mer nowo-yorski (o którym już powyżej wspominałem) Fernando Wood, jeden z najenergiczniejszych ludzi, jakich miasto to kiedykolwiek miało za swego naczelnika, chcąc położyć tamę nadużyciom, starał się wszelkimi siłami zmusić ludność do uszanowania prawa; nadewszystko przestrzegał uświęcenia sabatu konstytucjonalnie zagwa-

rantowanego. Skutkiem czego pozamykano w niedzielę wszelkie miejsca publiczne, głównie zaś szynki i bawarye, w których Niemcy pourządzali rodzaj małych teatrzyków z muzyką i śpiewami. To nadzwyczajnie oburzyło tych ostatnich. Jeden z nich śmielszej natury, wbrew zakazowi otworzył swój zakład w niedzielę, skutkiem czego skazany został przez mera na karę 500 dolarów i odebranie konsensu. To jeszcze bardziej oburzyło zwolenników *Lagier Bieru*. Utworzyli pomiędzy sobą spisek, postanowiwszy ująć się za pokrzywdzonym bratem, pozwali mera przed sąd najwyższy, oskarżając go o nielegalne postępowanie, gdyż ustawa miejska zabrania w ogóle handlu w dzień świąteczny i sprzedaży trunków upajających, robiąc wyjątek dla restauracyj, w których wolno sprzedawać jabłecznik, wodę sodową i inne chłodzące napoje, dowodząc zarazem, iż zakład zamknięty z rozkazu mera był restauracją, a piwo w nim sprzedawane nie jest trunkiem upajającym. Na potwierdzenie czego, sprowadzili jednego ze swych rodaków olbrzymiej postaci i brzucha, który pod przysięgą zeznał, iż raz jednego o zakład wypił od godziny 2giej po południu do 12stiej w nocy 113 kufli piwa, nie czując najmniejszego odurzenia i że zwykle wypija około 30 kufli dziennie tego napoju, co dowodzi, iż tenże nie jest upajającym. Świadeństwo to odrzucone przez sąd przysięgłych, posłużyło następnie dziennikom do niemiłosiernego wyszykanowania Niemców, a liczba 113 i *lagier bier* weszły w przysłowie, ilekroć razy mówiono o nich.

Dwoma jeszcze głównymi przyczynami, które poważnie wpłynęły na zdemoralizowanie narodu amerykańskiego są: brak wyższego wykształcenia i religia protestancka. Co do pierwszego mogę powiedzieć, iż o tyle o ile wychowanie elementarne jest powszechne i przystępne, o tyle edukacya wyższa jest zaniedbaną, stanowiąc rodzaj spekulacyi prywatnej dążącej do zarobienia złota. Każdemu wolno tam zakładać (podając o pozwolenie do legislatury stanu) gimnazya, kolegia, akademie lub uniwersytety. Prawda, iż one podlegają kontroli władzy prawodawczej (która prawdę mówiąc, mało się do tego mieszła), lecz wybór professorów i całe wewnętrzne urzą-



dzenie zależy od człowieka, który utworzył ten zakład. Wprawdzie i w Anglii edukacja wyższa jest w tenże sam sposób urządzoną, lecz dozór tutaj jest w nierównie baczniejszy sposobem wykonywanym, a zakłady naukowe wyższe, nierównie dawniej pootwierane od amerykańskich, posiadają ustaloną sławę i oddawna wydają dostateczną ilość osób znakomitych i światłych do wykształcenia następnych pokoleń. W Ameryce zaś rzecz ma się przeciwnie. Zakłady takie (z wyjątkiem kilku) nie posiadają żadnej rękojmi, niedawno trwają, a osoby w nich uczące nie posiadają sławy naukowej; dodajmy do tego dziwne usposobienie Amerykanów (które zawsze im stać będzie na przeszkodzie do zupełnego wykształcenia się), iż niechętnie biorą się do rzeczy, które nie obiecują w przyszłości obfitego zysku, kształcą się z chęcią na doktorów lub inżynierów, rzadko kiedy na filozofów. Historii, starożytnościom i sztukom pięknym nader mało się oddają. W mieście Washington przed laty kilkudziesiąt, Anglik nader bogaty i bezdzietny nazwiskiem Schmit, pozostawił cały swój majątek na założenie tamże obserwatorium astronomicznego, biblioteki, gabinetu zoologicznego i ogrodu botanicznego, z wyraźnym zastrzeżeniem, ażeby w pewnych porach roku dawanemi były tamże odczyty treści naukowej, z wolnym na nie wstępem publiczności, jakoteż, że cały zakład i osiągnięte w nim spostrzeżenia mają służyć do bezpłatnego użytku publicznego. Zakład ten noszący nazwę (od swego założyciela) Szmitssońskiej instytucji jest w bardzo nędznym stanie. Pomimo długoletniego istnienia i ogromnej summy zakładowej, zbiory przy nim czy to fizyczne, chemiczne, matematyczne, lub zoologiczne są zaniedbane, to samo i biblioteka, ogród botaniczny był zaledwie podczas mojej bytności w Washingtonie zakładanym. W ogóle mogę powiedzieć, iż dopiero ostatnimi czasami pod dyrekcją profesora Henry (rodem Anglika) człowieka bardzo światłego (który w zeszłym roku był komissarzem amerykańskim na wystawie londyńskiej), zakład ten zaczął nabierać charakteru naukowego. Zdziwiony byłem nie mało obojętnością Amerykanów

na historią i filozofią; dowieść to mogę tém, że podczas wolnych odczytów tak długo, jak chemia doświadczalna w połączeniu z doświadczeniami bawiącemi oko, stanowiła treść wykładu, audytoryum było napelnione; lecz następnie skoro przyszła historia starożytności, astronomia i t. d., sala była próżną, a na prelekye przychodziliśmy zaledwie w 50 lub 60 osób po największej części cudzoziemców, pomimo, iż w owym czasie Washington był napelniony tém, coby można nazwać intelligencyą amerykańską, gdyż to było podczas sessyi sejmowej, a godziny wybrane do prelekcyi były najprzystępniejsze, bo od 7 do 10 lub 11 wieczór. Co zaś do religii, wyznaję, iż protestancka nie jest w stanie zaspokoić potrzeb umysłowych massy ludzi niewykształconych. Nie przeczę, iż dla człowieka oświeconego i silnej woli, posiadającego dość energii do odparcia pokus, może ona być wystarczającą; lecz rzecz ma się inaczej z umysłami słabemi i na wpół oświeconemi, które raz zboczywszy z drogi prawej, nie znajdują w religii protestanckiej, w jej obrzędach, ani téż nauce nic takiego, coby ich napowrót zwrócić na tę drogę mogło. Brak Sakramentu pokuty, wreszcie wykład całej nauki religii oparty głównie na biblji i zdaniach z niej wyjętych, są w stanie nie raz więcej obalamucić niż objaśnić umysł, zwłaszcza człowieka nie oświeconego; dodajmy do tego, iż zdania biblijne nie raz mogą być i są w rzeczy samej różnorodnie tłumaczonemi. Liczba księży jest także niedostateczną, co się najlepiej pokazuje, że na blisko milion ludności miasta Nowy York i jego przedmieść, było w roku 1858 tylko 391 kościołów, z których 13 synagog, a 24 katolickich, a wszystkie w ogóle (z wyjątkiem kilku) nader szczupłe. Przy każdym z kościołów protestanckich znajduje się nie więcej jak dwóch lub trzech księży, z czego się pokazuje, iż na 2,500 ludzi wypada 1 kościół, a na 1,200 lub 800 ludzi jeden ksiądz. Jedyną rzeczą, z której człowiek może dla siebie czerpać pokarm duchowny, w wykładzie religii protestanckiej i jej obrządkach, jest kazanie i nauka kościelna, na których ilekroć razy wydarzyło mi się znajdować, wychodziłem z przekonaniem, iż byłem na prelekcyi prawa, w której mówca tłumaczył w jeden lub



drugi sposób treść i donośność zdań zawartych w biblji, albo téż kazanie było tak wyegzaltowane, a cała nauka wyrażoną pod postaciami, której znaczenie dopiero następnie trzebaby było wytłumaczyć, aby można było zrozumieć jej cel i trafić do serca słuchaczy.

Zdaje się, iż główna przyczyna tego leży w spaczonym, suchym i nierozwiniętym wykształceniu osób obierających sobie stan duchowny; gdy przeciwnie ksiądz katolicki, nim dojdzie do godności kapłańskiej, zmuszonym jest przechodzić ćwiczenia teologiczne, w których zagłębiając się w świętość nauki religii i jej zastosowania do życia powszechnego, znając żywota ludzi świętych, jest w stanie więcej się przejąć obowiązkami i ważnością powołania swego, a ztąd lepiej i zrozumiałej może natchnąć słuchaczy pobożnością, pokorą i miłością bliźniego. Czyż nie napotykamy tej samej sztywności i chłodu w samych kościołach protestanckich, gdzie cztery gołe ściany z ławkami i pulpitem dla duchownego, mają więcej postać izby szkolnej aniżeli miejsca, w którym człowiek odrywając się od wszystkiego co jest ziemskim, powinien zagłębić się w sobie samym i ukorzyć przed majestatem nieskończonego bóstwa, które nim rządzi. Sądzę, iż pod tym względem wspaniałość kościołów katolickich, napełnionych obrazami świętych, oraz męki Zbawiciela, daleko lepiej i stósowniej oddziaływa na umysły i lepiej usposabia człowieka do nabożeństwa, niż kościoły protestanckie. Z natury obrządków kościoła protestanckiego wynika także, iż ich duchowni nie są w takim poszanowaniu u narodu, jak księża katoliccy.

Nic mię więcej nie oburzało przeciwko ich duchowieństwu, jak te ciągle nieporozumienia pomiędzy różnymi sektami, których do 12 naliczyby można. Każda z tych sekt drukuje biblie na swoją rękę, umieszczając lub wyrzucając to co jej jest więcej dogodnym, starając się o ile możności jak najwięcej egzemplarzy rozrzucić pomiędzy publiczność, a tém samym zyskać nowych zwolenników. Do tego dodają się plakaty mieszczące szykany na tę lub ową sektę, a nawet czasami i kazania nie są od nich wolne. Główną różnicę między sektami stanowią tłumaczenia dotyczące pewnych punktów biblji: ztąd wy-

nikają spory, które się odbywają w sposób czysto adwokacki, roznamiętniając massy i burząc umysły jednych przeciwko drugim. Czasem wydarza się proces pomiędzy jednym stowarzyszeniem biblijnym, a drugim o wzajemne obelgi lub nadwreżenie własności praw duku. Na czele tych sporów zwykle stają duchowni, dostarczając coraz to nowych materiałów do zgorszenia i kłótni. Pytam się więc, czy naród zostający pod sterem takiego duchowieństwa, może być moralnym i bogobożnym? o, niezawodnie że nie! Ten smutny stan duchowieństwa protestanckiego, oddziaływać musi koniecznie na massy, a spaczając wyobrażenia obowiązków osobistych wpływa i na domowe pożycie rodzinne całych rodzin. W rzeczy samej rodzina amerykańska przedstawia widok odmienny od tego, co się zwykle napotyka w świecie ucywilizowanym. I tak, amerykanki słynne ze swęj piękności i delikatności cery, wiedząc o tém, cenią nadzwyczaj wysoko swe wdzięki i nie chcą wychodzić za mąż, za ludzi, którzy nie są w stanie zadosyć uczynić ich kaprysom i wymaganiom w strojach, zabawach i w ogóle błyszczeniu w świecie. Są złemi gospodyniami, obojętnymi żonami i matkami, ale za to posiadają znakomity talent uwodzenia i ciągłego kokietowania, co się oznacza w języku angielskim wyrazem „*flirting*”. Wiedząc że są pięknymi, starają się otaczać bezustannie jak największém kółkiem wielbicieli, czego nie odmawiają nawet będąc mężatkami i matkami kilkorga dzieci. W towarzystwie są bardzo żywymi i nader śmiałymi, w rozmowach szczególnież z mężczyznami. Europejska dama, w wieku, słysząc 18to letnią Amerykankę rozmawiającą z mężczyznami, niezawodnie zarumieniłaby się jęj efronterya i dwóznacznymi wyrażeniami. W ogóle kobiety amerykańskie, z małym wyjątkiem są do niego: póki są pannami zajmują się mniej więcej jakąkolwiek robotą, a nawet z klass niższych pracują w fabrykach, w cukierniach, w traktierniach, w sklepach galanteryi i t. p. zakładach; lecz raz poszedłszy za mąż oddają się zupełnemu lenistwu, utrzymując, że nie są obowiązane pracować, gdyż na to poszły za mąż, aby je mąż utrzymywał i najmował ludzi do ich obsłużenia. To lenistwo jest tak wielkiem, że Amerykanka niższego stanu, jak



naprzykład żona rzemieślnika, nie chce sama gotować, ani też piastować dzieci: przytém są bardzo wymagającemi w wydatkach na stroje, które stanowią główne ich zajęcie. Ztąd to pochodzi, że klasy rzemieślnicze rzadko wchodzą w związki małżeńskie, nie mogąc zadość uczynić wymaganiom przyszłych żon swoich. Z czego wynika, że w Nowym-Yorku ostatniemi czasami w różnych fabrykach, było 40,000 dziewcząt młodych od 16tu do 25ciu lat wieku, pracujących na własne utrzymanie, za nędzną zapłatę w stosunku do drogości życia, a około 20,000 zostających w służbie w domach prywatnych. Wszystkie to były panny, mające nadzieję wyjścia za mąż, za człowieka któryby był w stanie zadość uczynić ich wymaganiom. Dla tego téż rzemieślnicy amerykańscy wolą się żenić z Irlandkami lub Niemkami, które więcej dbają o przyniesienie ulgi mężowi i chętniej zajmują się gospodarstwem. W ogóle Amerykanki są lekkie, płoche i bez serca, bez którego się wysmieniecie obchodzą, bo majątni Amerykanie nie dbają o przywiązanie żon swoich, byleby takowe były pięknemi, wystrojonemi i robiły furorę w salonach. W rzeczy saméj, nie zdarzyło mi się widzieć tutaj téj gorącej miłości, która powinna być podstawą związków małżeńskich. Zawsze zimne wyrachowanie bierze górę nad wszystkiemi innemi uczuciami. Podług praw amerykańskich wolno dzieci wydziedziczyć co do grosza, zapisując majątek obcym osobom, ponieważ takowy jest uważany za wyłączną własność rodziców, którą im wolno rozporządzać jak im się tylko spodoba.

Dla tego to córki najmajętniejszych ludzi wychodząc za mąż, nigdy nie dostają posagów, a zięciowie nigdy na nie nie oglądają się; idą naprzód o własnych siłach a nie żenią się aż dopiero mają odpowiedni dochód do tego co się nazywa po amerykańsku utrzymaniem domu, czyli do sposobu życia wystawnego. Dla tego téż w Ameryce rzadko wydarza się „*mésalliance*” (pienieżny). Córka bogatych rodziców, nigdy nie odważy się pójść za człowieka bez fortuny, choćby nawet czuła rzeczywiście jakąś skłonność ku niemu, nie powiem już miłość, gdyż nie wierzę ażeby takowa znalazła kiedyskolwiek siedlisko w sercach Amerykanek. Przytoczę tu zdarzenie, dowodzące

pieniężne wyrachowania tych kobiet. Francuz, potomek znakomitej podupadłej rodziny, pełen talentu, dowcipu i nauki, przyjechał do Ameryki dla polepszenia swego losu i jeżeliby można było zrobienia fortuny. Jakoż niezadługo znalazł zatrudnienie korespondenta w domu handlowym z bardzo dobrém wynagrodzeniem. Będąc młodym i przyjemnym, nie trudno mu było znaleźć wstęp do najbogatszych domów nowo-yorskich, w których bywając, zakochał się szalenie w córce majątnego bankiera. Panna była piękną, młodą, a nawet i wykształconą, okazywała mu nadzwyczajną wzajemność przyjmując nie tylko jego czułe oświadczenia ale nawet i prezenta, słowem „*flirtowała*” czyli kokietowała na sposób amerykański, co biedny Francuz nieświadom miejscowych zwyczajów, kładł na karb miłości. Już zamyslał na seryo oświadczyć się, gdy na raz dochodzi go wiadomość, że przedmiot jego ubóstwienia, idzie za mąż za negocyanta bogatego, ale (mówiąc nawiasem) bardzo brzydkiego, rubasznego i już dość w podeszłym wieku człowieka. Z początku nie chciał dać temu wiary, ale skoro się przekonał o rzeczywistości i że zapowiedzie już wyszły, wpadł w rozpacz, chciał się pojedynkować z rywalem, potem sobie życie odebrać, słowem zrobił awanturę. Gdy ochłonął z pierwszego wrażenia, chciał przynajmniej od panny otrzymać jakieś wytłumaczenie lub usprawiedliwienie, a nie mogąc się z nią widzieć, napisał list pełen rozpaczliwych uczuć i wyrzutów. Z wielkiem zdziwieniem odebrał nazajutrz perfumowany bilecik następującej treści. „Kochany N. N., wyrzucasz mi moją obłudę, złą wiarę i t. d., przebaczam ci to, jako cudzoziemcowi, nieświadomemu naszych zwyczajów. Wiedz, że u nas dla ożenienia się potrzeba mieć za co żonę utrzymać. Nie przeczę, że jesteś człowiekiem nader miłym, uczonym i że życie z tobą byłoby mi przyjemniejszem, aniżeli z tym za którego idę; lecz zapominasz, że masz tylko 1,200 dollarów rocznej pensyi i twoją filozofią w dodatku, gdy tymczasem mój przyszły mąż, (aczkolwiek nie bardzo się pochlebnie o nim wyrażasz, a słuszności czego ja nie zaprzeczam) ma 25,000 dollarów rocznej intraty, z których, ośm rocznie (kontraktem ślubnym za-



gwarantowane) oddaje na moję wyłączną dyspozycję aż do śmierci. My Amerykanki uważamy mężów naszych za ludzi, którzy są obowiązani płacić nasze wydatki i zaspakajać nasze potrzeby, a których my w zamian w dopełnieniu obowiązków ślubem na siebie przyjętych, dość regularnie co lat dwa, (jeżeli to jest w naszej mocy) obdarzamy jednem lub kilkoma dziećmi. A więc bądź zdrow i nie żyw do mnie żadnej nienawiści, lecz przeciwnie bądź wdzięcznym, zem położyła tamę twoim próżnym marzeniom, a wprowadziła cię na drogę rzeczywistości."

Zdaje mi się, iż każdy z czytelników zgodzi się zenną na zdanie, iż nie można się spodziewać więcej bezczelności od kobiety wchodzącej dopiero na widownią świata.

Życie domowe stadła amerykańskiego bogatego jest nie bardzo budującym: każde idzie nicomal w swoją stronę, a dzieci ich naśladują. Mąż wychodzi z rana o 6tej, udając się do kantoru, handlu lub fabryki (które leżą na drugim końcu miasta), zostawiając żonę śpiącą, a wraca dopiero wieczorem, zmęczony całodziennymi zabiegami, gdy jego godna połowica bawi się w teatrze, lub u przyjaciół, zkąd wraca dość późno, znajdując męża pogrążonego w głębokim śnie. To samo powtarza się nazajutrz i tak dalej aż do niedzieli; w którym to dniu jedynie grono familijne znajduje się razem zebrane. Syn bogatego Amerykanina doszedłszy 18 roku swego życia, już zarabia sam na siebie i jeżeli mieszka z rodzicami pod jednym dachem, to im płaci za stół i stancyą, co uważa za początek swój niezależności, a w 25 roku zaczyna budować fortunę na swoją rękę. Ojciec szczyci się wówczas tak zabiegłym synem, który (zapewne skutkiem wysokiego szacunku, jaki dlań posiada) nie nazywa go ojcem, ale *starym człowiekiem* „Old man”, aplikując tytuł *starłej kobiety* do matki.

I pytam się, czy człowiek wychowany w ten sposób, jest w stanie w przyszłości uszanować prawo? gdy w młodym wieku nauczył się deptać to, co w całym świecie jest uważanem za najświętsze?

Oto jest rzeczywisty obraz owéj okrzyczanej rzeczywistości, która niegdyś była ucieczką wszystkich ludzi

prześladowanych i umysłów znękanych, która stawszy się matką swobody i wolności, tak długo się niemi cieszyła, póki jój mieszkańcy żyli w enocie, miłości bliźniego, a nadewszystko w umiarkowaniu. W miarę jak zbytek przybierał coraz większe rozmiary, złoto stawało się coraz więcej poszukiwaném, aż w końcu stało się bożyszczem większej części narodu, a z napływem jego niknęły cnota, moralność, miłość bliźniego i swoboda.

Niech to, com napisał będzie jednym więcej dowodem, iż żadne prawa choćby jak najświętsze i najzbawieniejsze, do niczego nie doprowadzą, jeżeli w wykonaniu swoim nie będą popartemi cnotą i uczciwością tak tych, co je tworzą, jak i tych, co je wykonywać i poszanowania takowych przestrzegać mają.

